184

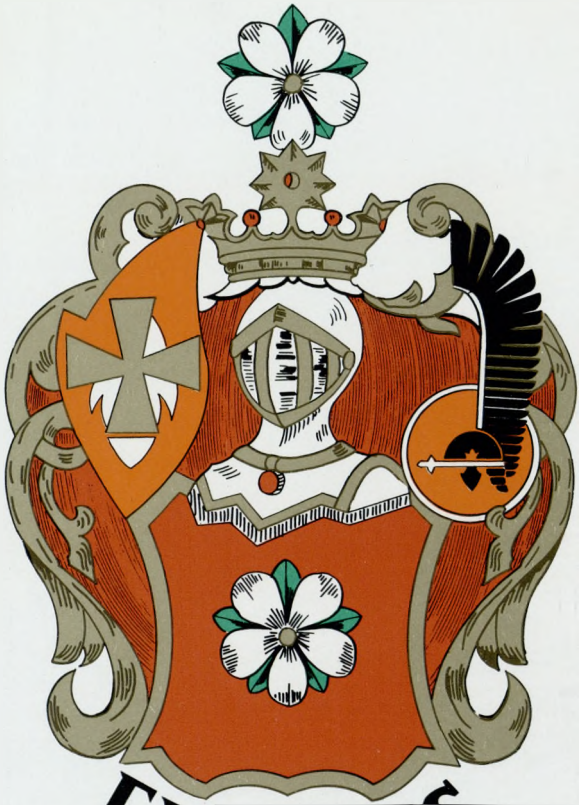

EX LIBRIS
LODA and EDWARD C. ROZANSKI
132909

No 353

PRZEOR PAULINÓW.

WYDAWNICTWA I KOMISA

Księgarni GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA

WE LWOWIE.

	K.	h.
Aer. Pierwszy romantyk, powieść	5	20
Bronikowski. Jan III Sobieski i dwór jego, 2 tomy	8	40
Dr. Antoni J Opowiadania historyczne. Serya VI: Iwan Podkowa; ks. Bazyli Ostrogski i zatarg z Konińskim; S. Nalewajko; T. L. Grabianka i Stanisław August w Grodnie	6	80
— Opowiadania historyczne. Serya VII.: Zbrodnia kamieniecka; Beatrice; Zakładnicy lwowscy; Fatyma; Babka; Spuścizna po księciu Nassauskim; Spuścizna po Humieckich	6	40
El. .y (Adam Asnyk). Poezye 3 tomy	10	80
Feliński Ks S. arcyb. Konferencye duchowne, 2 tomy	9	20
Gubrynowicz Br Dr. Kazimierz Brodziński	1	20
— Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta	4	—
Hirschberg A. Dr. Dymitr Samozwaniec. Opowiadanie historyczne	8	40
Hajota. Śni mi się. Nowelle	3	60
Koźmian Ant. Ed. Listy od r. 1829 do r. 1854, 4 tomy	28	80
Koźmian St. Lysistrata, czyli wojna o pokój, komedya w czterech aktach podług Aristofanesa	3	60
Krasiński Zygmunt. Listy 3 tomy. I Listy do Konstantego Gaszyńskiego. II. Listy do Adama Sołtana. III. Listy do J Słowackiego, R. Załuskiego, E. Jaroszyńskiego, Kajetana, Andrzeja i Stanisława Koźmianów, B. Trentowskiego — Każdy tom	6	40
— Pisma. Wydanie z przedmową St. hr. Tarnowskiego, 4 tomy	14	40
Kubala L. Dr. Jerzy Ossoliński, 2 tomy	15	—
Lenartowicz T. Pisma pośmiertne, 4 części, wydanie Dra W. Bruchnalskiego 2 tomy	7	20
Lemcke Dr. K. Estetyka. Wydanie trzecie znacznie uzupełnione, tłum. p. B. Zawadzkiego z 67 rycinami w tekście	12	—
Ludzie i wypadki z r. 1861—1865. Obrazki z powstania. 2 tomy	9	20
Łoś W. Intrygantka, powieść	4	—
Łoziński Wład. Nowe opowiadania J. M. C. Pana Wita Narwoja	6	40
Małecki A. Dr. Grochowy wieniec, czyli Mazury w Krakowskiem	2	60
— Juliusz Słowacki, jego życie i dzieła, 3 tomy	13	—
Mickiewicz A Pisma, pierwsze wydanie zupełne i poprawne, 1898	10	40
W oprawie płóciennej	14	40
Ostatnia wojewodzina Wileńska (Ks. Radziwiłłowa)	8	40
Pamiętniki Sadyka Paszy Mich. Czajkowskiego	5	20
Pamiętniki Jana hr. Paska Wyd. przez Dra Br. Gubrynowicza	5	—
Pępłowski-Schnür St Obrazy z przeszłości Galicyi i Krakowa, 2 tomy	9	20
— Polacy i Węgrzy, opowieść r. 1848	5	—
Rojan K. Szczęście, powieść 2 tomy	5	60
— Dusze artystyczne, powieść	3	60
Rolle M. Z przeszłości. Okręg Rawski—Starostwo Barskie do r. 1779	5	20
Romanowski M. Pisma, 4 tomy	14	40
Stiepnik S K. Podziemna Rosja Obrazki z młodej Rosji	4	80
Urbanowska Z. Wszechmocni Kartka z kroniki miasta powiatow. 2 t.	7	—
Wilczyński Alb. Nowe fotografie społeczne, 2 tomy	7	20
— Wycieczka na Krzyżne	4	20
Wybicki J. Pamiętniki	3	60
Wspomnienia Wołyniaka	6	80
Zaleski B. Poezye. Wydanie przejrzane przez autora, 4 tomy	14	40
Zwilkoński. Pieprz. Humoreski, monologi i dyalogi	2	40

PRZEOR PAULINÓW

DRAMAT HISTORYCZNY

Z XVII. WIEKU.

NAPISAŁ

JULIAN MÖRS Z PORADOWA.

WYDANIE NOWE.

Kazimierza Pułaskiego
3345
LODA-EDWARD
ROZANSKI
COLLECTION
132909

WE LWOWIE
NAKŁADEM KSIĘGARNI GUBRYNOWICZA I SCHMIDTA.
1906.

Z drukarni J. Czańskiego w Gródku Jagiellońskim.

OSOBY:

POLACY.

AUGUSTYN KORDECKI, przeor Paulinów.
MIĄCZYŃSKI, dowódca twierdzy Jasnogórskiej.
MIECZNIK ZAMOJSKI, naczelny dowódca załogi.
SKORZEWSKI, CZARNIECKI, KRZYSTOPORSKI } obrońcy bastyonów.
PIOTR CZARNIECKI, syn Czarnieckiego.
O. PAWEŁ, O. BONIFACY } Paulini.
WIKTOR, braciszek.
JĘDRUŚ.
STEFAN CZARNIECKI.
RADZIEJOWSKI.
STAROSTA
PODSTOLI.
Dworzanin Wojewody Kaliskiego.
DYZMA.
ABRAMKO.
ZAMOJSKA, żona Miecznika.
ANNA, ich córka.
KASIA MIĄCZYŃSKA.
Księża, żołnierze, kobiety i dzieci.

SZWEDZI.

BERNHARD MUELLER, naczelny wódz wojsk szwedzkich.
KSIĄŻE HESKI, WEJHARDT WRZESZCZOWICZ } Generałowie szwedzcy
ADOLF MUELLER, synowiec wodza.
SADOWSKI MAJOR.
Żołnierz.
Puszkarz I.
Puszkarz II.
Adjutant Adolfa.
Rotmistrz.
Żołnierze szwedzcy, górnicy, halabardnicy.

Rzecz dzieje się na Jasnej górze i w obozie Szwedów.

PROLOG

Rzecz dzieje się w Wieluniu, zajazd żydowski, wielka izba nieco okopcona, na prawo stół i ławy, na lewo okna, wychodzące na rynek miasta, w głębi drzwi wchodowe. Abramko wprowadza Podstolego i jego wnuka wyrostka.

SCENA I.

Abramko.

Niechże Panowie odpocząć tu raczą;
Koniom kazałem dać owsa i siana.

Podstoli.

Masz owies, siano? A toś człek przezorny!
Bo od Radomska, kraj tak wyniszczony
Że nic nie dostać, i na wagę złota.

Abramko.

Ciężka to spadła na kraj nasz niedola;
W skutek przemarszu wojsk i rekwizycyi
Mieszkańcom trudno o kawałek chleba;
Wolnoż zapytać, gdzie to Pan Wielmożny
Spieszy w czas taki?

Podstoli.

Jadę do Sieradzia,
Gdzie nas kaliski wezwał wojewoda.

Abramko.

A więc pan także z królem szwedzkim trzyma?
(spostrzega się)
Jam się pomylił — raczej — z miłościwie
Nam panującym, Karolem Gustawem.

Podstoli.

Ha! co ty bredzisz? nasz król się nazywa
Jan Kazimierz.

Abramko.

A po co pan jedzie
Do jego wrogów, na on zjazd w Sieradziu?

Podstoli.

Poczciwy stary! Dawno my się znamy...
Mógłżeś posądzić mnie?...

Abramko.

Kamień mi z serca
Zdjęliście panie. Bo to tymi czasy
Panowie częściej zmieniali przysięgi,
Niż ja mój żupan, ot ten od szabasu.

Podstoli.

Najezdca, widzisz, to jest jak sól w oku!..
Jam nie polityk — ale wiem dokładnie
Któren król prawy i wolno obrany
A któren wdzierca — i to dosyć dla mnie.
Wielu z nas myśli tak samo, dla tego,
Radzi jesteśmy, mając pozór zjazdu.

Jędruś (przy oknie.)

Dziadziu! panowie bracia przyjechali,
Z bryk wysiadają i idą do bramy.

Abramko.

Jak urósł wnuczek wielmożnego pana.
Jakże się syn ma? odważny chorąży?

Podstoli.

Mój syn nie żyje...

Abramko.

Jakiż cios bolesny...
Ach panie! panie! ja wasz ból rozumiem!!!

I jam utracił. Tu! mojego syna
Tu! w oczach moich Szwedzi powiesili!

Podstoli.

Okropność! za cóż?...

Abramko.

Bo nie chciał im służyć!
I wieść szeregi ich.

Podstoli.

Tyś stokroć szczęśliwszy!...
Mojego syna wśród szwedzkich szeregów
Zabiła polska kula!...

Jędruś.

O mój dziadziu
Nie płacz, zobaczysz, ja od szwedzkiej zginę!
Bo ja nie cierpię Szwedów.

Podstoli.

Ciszej dziecię!...

SCENA II.

Ciż, wchodzą Starosta, Piotr Czarniecki i Dworzanin Wojewody Kaliskiego.

Starosta (do Abramka, który się kłania.)

Witaj mi, witaj mości arendarzu,
A czy się dla mnie znajdzie jaki kątek?

Abramko.

Ta jedna izba...

Starosta.

Lecz widzę, zajęta.

Podstoli (uprzejmie podchodząc ku nim.)

Gdy mnie pierwszeństwo daje pewne prawa,
Więc proszę bardzo, proszę panów braci.

Starosta.

Chętnie przyjmuję uprzejmość waszmości:
Tem chętniej, że się na burzę zanosi.

(siadają i rozgoszczają się.)

Podstoli.

Z jak też daleka pan dobrodziej jedzie?

Starosta.

Z Krzepic mój mości. — Jadę do Sieradzia
Dokąd kaliski Pan nas wszystkich wzywa,
Na jakąś radę. Podobno im chodzi
O to, by nasze zamienić załogi
Szwedzkim żołnierzem.

Piotr.

Jak każą tak będzie —
Nad czem tu radzić? Król Karol przecina
Kwestye swym mieczem, jak gordyjskie węzły.

Podstoli.

To właśnie władca dla wolnego ludu!

Starosta.

Bo to widzicie panowie, zwyczajnie
Gruszczyński chce się pochwalić przed nami
Że ma cień władzy. Że dla tego trzyma
Z królem Karolem, bo on nam swobody
Nasze zostawia, lecz ja jestem pewny
Że Müller dawno otrzymał rozkazy,
Które wypełnić musi co do joty.
Tymczasem, my się przejedziem daremnie,
Aby dogodzić chętce wojewody,
Co choć ze Szwedem trzyma całą siłą,
Lecz bez sejmiku już mu się sprzykrzyło.

(śmieją się.)

Dworzanin.

Przepraszam panów, iż im nieznajomy
Śmiem się odezwać; ale mając zaszczyt
Być dworzaninem pana wojewody,
Milczeć nie mogę, i objaśnić pragnę
Iż pan mój ważne nader miał powody;
Czas wiele znaczy... a czasem odwłoka...

Starosta.

Panie dworzanie, chwali się waszmości
Ten ferwor w służbie. Lecz my dobrze znamy
Też wojewodę. Wszak to on pod Ujściem
Z Panem poznańskim, Szwedom do poddania
Pospolite ruszenie naszej szlachty skłonił,
Z Poznaniem dając wrogom klucz do kraju.
Polskę wydali, a dziś by żal było
Kilku forteczek małych? Mea culpa
Za późna panie!

Dworzanin.

Między fortecami
Temi, panowie, wszak jest Częstochowa...
Cóż się stać może, jeśli się tam zmierzy
Fanatyzm mnichów z wściekłością żołnierzy?

Starosta.

Müller w herezji równie zagorzały
Jak przeor w wierze.

Podstoli.

Nasza Jasna góra
W ręku bluźnierców! do tego przyjść miało!
O Radziejowski straszna zbrodnia twoja!...

Dworzanin.

Wszak to nieszczęście jeszcze się nie stało:

Król Karol nasze szanuje świątynie,
I gwarantuje wolność naszej wiary.

Piotr

Gniezno i Poznań świadczą nam wymownie,
Jako przysięgi zwykł król Szwedzki chować;
Obie katedry ze skarbów odarte
Szkatule króla przyniosły miljony,
Którymi wojnę przeciw nam popiera.

Abramko.

Ja wiem z pewnością, ja wiem od tygodnia,
Że Częstochowie wielka bieda grozi:
Generał Müller ma snać plan gotowy,
Bo wprost w tę stronę pociągnął z Piotrkowa.
Tędy szły półki pana Wrzeszczowicza
I Sadowskiego majora konnica,
A książę Heski nie opodal stoi.
Aż strach pomyśleć do czego to służy,
Na kilku księży na co wojska tyle?
(Piotr przysłuchuje się uważnie.)

Starosta.

Widać chcą siły przeważnej rozwojem
Odebrać księżom wszelaką otuchę,
I chęć oporu. A tak bez wystrzału
Zabrać fortecę i skarby zagarnąć.
Więc myślę nad tem... Jakże wam się zdawa.
Panowie bracia? Gdyby stante pede
Do naszych mnichów ułożyć pisanie,
Ażeby bacząc na próżność oporu,
Unieśli obraz i sami ucieczką,
W czas salwowali się od pewnej zguby?

Podstoli.

Dobra to rada, lecz przeor nie zechce

Odstąpić Boga Rodzicy ołtarza.
O jakże ciężko uczuć w takiej chwili,
Że dłoń bezsilna nie dźwignie pałasza!

Piotr.

Nie trwoż się starcze, wszak są jeszcze młodzi
Co kraj kochają i co honor cenią.

Jędruś (do Piotra cicho odciągając go na stronę).

Waszmość do Częstochowy?

Piotr.

Zagrzebać się w gruzach,
Albo zwyciężyć.

Jędruś.

Weź mnie z sobą!

Piotr.

Ciebie?
Mój dzielny chłopcze, dzisiaj ciebie szkoda.
Jutro wyrosnąć możesz w bohatera.

Abramko.

Tak, jako u was tam, na Jasno górę,
Tak niegdyś ciągnął licznymi szeregi
Naród wybrany w progi Jeruzalem!
O! niech was strzeże potężny Jehowa
Od takich cierpień i takiej żałości,
Jaką człek czuje, gdy jego świętości
Obcy podepcze obojętną nogą!
Jakąż rozpaczą byłoby dla kmieci
Gdyby ten kościół ujrzeli w perzynie!?

Piotr.

Dałby zastępów Pan, ażeby kmiecie
Chociaż raz kraju niedolę uczuli.

Starosta.

Kmieć nie ma swobód — czegoż bronić będzie?

Piotr.

Jest coś droższego jeszcze nad swobody;
To cześć narodu, to ojczysta ziemia!...
I tych kmieć każdy broni. Chociaż Niemiec,
Anglik, ni Francuz, nie mają swobody
I panom bardziej niż nasz kmieć poddani,
Nie znają wójtów, ni wolnych sołtysów.
Jednakże, ledwo najezdca tam wstąpi
Na świętą ziemię ojczyzny, włościanie
Pędzą do boju. Archaniołem Francji
Była Joanna, wieśniaczka uboga,
Co nic nie miała oprócz swej kądzieli.
W Hiszpanii, Flandrji by odeprzeć wroga
Każdy wyrobnik zmieniał się w żołnierza;
Tym to sposobem dzielny lud nabywa
Praw politycznych, do stanów się liczy.
Tylko kto broni, ten rządzić ma prawo.

Podstoli.

Nie trzeba zbyt się przerażać pozorem:
Kmieć, jak my, czuje krajowe zniewagi,
Tylko zleniwiał, za długo pod skrzydły
Rycerskiej cnoty zasypiał spokojny,
Więc mu się zdaje, że mu nic do wojny.
Jego rzecz orać, szlachty bronić ziemi.

Dworzanin.

Na rynku miasta jakieś zbiegowisko.

Abramko (przy oknie.)

O! co ja widzę, jasne pany jadą...
Więc lud się ciśnie, przygląda milicyi,
Co błyszcząc, tętniąc, na rynek wychodzi,
Za nią tuż laufry w barwistej odzieży,
Aż się wynurza złocista landara,

Sześć koni w cugu, a w bogatym rzędzie.
Kto to być może? Barwa mi nieznana
Chociaż znam wszystkie Korony i Litwy —
Barwa nie znana? Może zapomniana...
Z drugiej ulicy znów idzie kolasa,
Lecz bez orszaku, herbów i świecideł —
Tak jeździć pany nie mają zwyczaju...

Jędruś (też u okna.)

Widać się znają podróżni panowie,
Przez okna karet, kłaniają się sobie,
Z czarnej kolasy pan w szwedzkim mundurze,
A ten z złocistej, w sobolowej delii,
Twarz tu obrócił. Ach! jakiż on blady
Oczy zapadłe, czoło poorane...
Dziadziu mój kto to? Dla czego pan wielki
Dygnitarz może, wygląda tak nędznie.

Dworzanin (też zaglądając do okna.)

Ten pan mój chłopcze, tak smutny i blady,
To wielki państwa kanclerz Radziejowski,
A tamten drugi, to Wejhard Wrzeszczowicz,
Generał szwedzki z dywizyi Müllera.

Starosta.

Znać żer poczuli, zlatują się kruki.

Piotr.

O ratuj świętą Częstochowę Boże!

SCENA III.

Ciż, Radziejowski, za nim dworzanie jego; jeden zdejmuje zeń delję, drugi rozściela na ławach i stole dywany, trzeci przynosi wielkie pudełko podróżne; obecni stoją pochmurzeni przy oknie.

Podstoli (z cicha.)

Ten zdrajca tutaj.

Radziejowski.

(rozebrał się z podróżnych okryć, postępuje naprzód wyniośle. Dworzanie oddalili się, prócz jednego.)

Witam Panów braci...

(Milczenie, Podstoli drżąc z oburzenia, ujmuje wnuka za rękę i staje z nim przed kanclerzem.)

Podstoli.

Przypatrz się dobrze chłopcze, jak wygląda
Zdrajca ojczyzny, abyś go rozpoznał
Na strasznym sądzie.

Jędruś.

Albo w bitwie dziadziu.

Podstoli.

W bitwach nie staje on! Umie jedynie
W dworskich komnatach pokątne snuć zdrady.

(do Radziejowskiego)

Niech cię przygniecie kanclerzu do ziemi
Ta cała waga krwi i łez, przelana
W wojnie obecnej. Pójdźmy ztąd panowie
Tu powietrze zatrute.

(Odchodzą wszyscy.)

SCENA IV.

Radziejowski i jego dworzanie.

Radziejowski (stoi skamieniały.)

Ha! kto śmiał...
Mnie w oczy bluzgnąć ohydnem imieniem
Zdrajcy!? Ja zdrajca! ja co oswobadzam
Kraj od kozaków dzikich sojusznika,
Tyrana, krwią braci naszej zbroczonego,
Co dzicz sposobił na wzór pretoryanów
By wolność zdeptać, by Rzeczpospolitą
Zmienić w absolutne państwo!?...

Dworzanin.

Szlachta słów twoich panie nie usłyszy...
A ja wiem dobrze, że was nie prywata
Wiodła do Szwecyi.

Radziejowski.

Milcz! kto ciebie pyta?
Senator prywatnej krzywdy nie odbiera,
Bo krzywda senatora, jest krzywdą krajową.
(chodzi, po chwili)
Czemu ten wyraz ciągle w uszach dzwoni...
Mów prawdę... często ten wyraz słyszałeś
O mnie?

Dworzanin.

Panie mój...

Radziejowski.

„Radziejowski zdrajca!“
Tak mówią tłumy — żołnierze i dzieci...
Ten wyraz przyrósł do mego imienia!

Dworzanin.

Panie, tyś chory — znowu gorączkowa
Krew w żyłach krąży — przywołam lekarza.

Radziejowski.

Ja chory jestem? może...

Dworzanin.

Bo czyż warto
Zważać na słowa jakiegoś szlachcica,
Co pewno pijany.

Radziejowski.

Pijany — być może,
Plecie od rzeczy. — Szlachta zawsze pijana.

Dworzanin (do siebie.)

Wtenczas szczególniej, gdy praw kraju broni.

Radziejowski.

Mówisz co jeszcze?

Dworzanin.

Że zważać nie warto.

Inny Dworzanin (wchodząc.)

Generał szwedzki o audyencyą prosi.

Radziejowski.

Niech wnijdzie.

(Dworzanie oddalają się na znak kanclerza.)

SCENA V.

RADZIEJOWSKI. — WRZESZCZOWICZ.

Wrzeszczowicz.

Witaj kanclerzu!

(podają sobie ręce.)

Zgrabnie się pozbyłeś
Tej całej zgraji świadków niepotrzebnych,
Wyznam ci szczerze, iż nie wiedząc zgoła
Jakiej są partyi, wolałem zaczekać,
Niźli się w szwedzkim uwijać mundurze.

Radziejowski.

Zwłaszcza gdy działa i dzielne rajtary
O dobrą milę zostały za tobą.

Wrzeszczowicz.

Daj pokój drwinom, mój mości kanclerzu,
Odwaga, widzisz, rozmaita bywa;
Jeden nie lęka się kul, a drugi trucizny...
Co do mnie, nie mam chęci marnie zginąć
Od serpentyny, albo chłopskiej pięści,
Dzięki królowi, życie dość mi miłe,
A milszem jeszcze będzie, gdy kaletę
Dobrze napełnię wot pobożnych złotem.

Radziejowski.

Ciekawych rzeczy od ciebie się dowiem...

Wrzeszczowicz.

Gadać na sucho, zwyczaj barbarzyński.
Każ no węgrzyna dać mości kanclerzu.

Radziejowski.

Mam go pod ręką — gdyż znam twe zwyczaje;
(otwiera podróżną szkatułę, wyjmuje z niej butelki i puhary dwa srebrne i nalewa.)
Sam ci usłużę. Służba niekoniecznie
Potrzebną bywa. Ostrożność nie wadzi.

Wrzeszczowicz.

Zawsze kanclerzu masz dobre pomysły!
Za to żeś króla nam z Szwecyi sprowadził
Piję twe zdrowie. Niech twój geniusz żyje!

Radziejowski.

Masz mi udzielić zatem wiadomości
O nowych planach? Czy za moją radą
Król Karol idąc, posłał do Głogowy?

Wrzeszczowicz.

Posyłał zaraz — nawet w owej chwili
Myślał na seryo o swej adoptacyi
Przez Kazimierza, ażeby tym krokiem
Zwalić elekcye, pacta et cetera,
A wznieść tron nowy absolutnej władzy.
Lecz czy ostrożność radziła mu żona,
Nie w ciemię bita, królowa Ludwika,
Czy że z Wersalu jaką ma otuchę,
Król Ortodoxus odpowiedział zimno,
Że on koroną frymarczyć nie może,
Gdyż ta własnością nie jego, lecz kraju.

Radziejowski.

Więc aż wygnania potrzeba mu było,
By się nauczył być konstytucyjnym!?...
Cóż więcej?

Wrzeszczowicz.

Kraków, jak wiecie, dotychczas nie wzięty:
Jak dzik w ostępie, Czarniecki się broni,
Ale co oręż nie mógł, głód dokaże;
Buturlin z Moskwą, a Chmielnicki z czernią
Pędzą pod Lublin, wskutek też traktatu,
Książę Rakoczy do Halicza wkracza.

Radziejowski.

Więc wszędy wojna! Po cóż to zniszczenie!
Czemu król kraju nie każe zasłonić
Od tych rabusiów? Wszakci to kraj jego!
Gdy za dni parę w zdobytym Krakowie
Włoży na skronie Jagiełłów koronę,
Kraj cały przed nim chętnie się ukorzy.

Wrzeszczowicz.

To są marzenia mój mości kanclerzu!...
Król nie zapewni swobód narodowi,
Naród w nim swego nie uzna elekta —
Toż o czem innem myślą dziś u dworu;
Gdy rozbiór Polski...

Radziejowski (zrywając się.)

Rozbiór! Co ja słyszę?
Król dał mi słowo. Król słowa nie złamie...

Wrzeszczowicz.

Nigdyż kanclerzu nie słyszałeś o tem,
Że Karol Gustaw głośno się przechwala,
Iż nigdy nie był niewolnikiem słowa?

Radziejowski
(chwieje się i siada mówiąc do siebie.)

Zdrajca, tak zdrajca...

Wrzeszczowicz.

Więc książę Rakoczy
Bierze Galicyę, Lublin i Sandomierz,
Moskwa zaś Litwę ze Żmudzią zagarnie,
Ruskich prowincyj Chmielnicki jest panem;
Prusy Elektor z Wielką Polską bierze;
Inflanty Szwecya... Tyś chory kanclerzu?!...

Radziejowski.

Nie, to nie prawda! nigdy być nie może!
On mi przysięgał — przysięgi nie złamie!...
Miał sam panować, zjednoczyć dwa ludy,
Plan taki wielki! plan godny prawdziwie
Duszy monarszej. Miał Rzeczpospolitę
Wszak w możnowładną przekształcić monarchią!
Cały zaś Bałtyk mając jak jezioro
Swego królestwa, stworzyć marynarkę
Angielskiej, duńskiej, hollenderskiej równą,
A dziś ten rozbiór ... Nie to być nie może!...

Wrzeszczowicz.

Oto list króla, widzisz własnoręcznie
Do generała Müllera pisany.

Radziejowski
(czyta, Wejhardt nóci sobie i pije.)
(po chwili)

I ja mam dalej jeszcze zwodzić stany,
Przeszkadzać zręcznie ustawom sejmowym,
I w tajemnicy chować owe plany!
(oddaje Wejhardtowi list.)

Wrzeszczowicz.

Wszakże w tym względzie można na was liczyć?

Radziejowski.

Czy nie zapóźno trochę to pytanie?
Gdy wiem...

Wrzeszczowicz.

Czyż mogłem sądzić że obejdzie
Was tak ten rozbiór?!...

Radziejowski.

Sądziłeś zapewne
Żem ja najemnik jak i ty, — gotowy
Wszelaki rozkaz spełnić — bez wyboru.

Wrzeszczowicz.

Z manowców nie masz na drogę powrotu,
Pomnij kanclerzu...

Radziejowski (na stronie.)

Słyszeć to nieznośnie,
Ale nieznośniej nie módz odpowiedzieć,
(głośno)
Król zna mą wierność, moje przywiązanie
Do jego tronu, do jego osoby,
Jeśli potrzeba, będę na kolanach
Błagał, by myśli tak zgubnych zaniechał,
Aby oddalił tych, co mu nikczemne
Śmią dawać rady. Ach! to ten Chmielnicki,
Ten kozak wzrosły łaską naszych króli,
Co osobistym interesom gwoli
Ruś w otchłań wiedzie i Polskę obala!

Wrzeszczowicz.

Być bardzo może, iż to projekt jego.
On ciągle w ucho Karolowi kładzie,
Że Polska swobód gniazdo, co przykładem

Swym może inne zachęcić narody
Do obalenia monarchicznej władzy;
Że rozbiór jeden, stłumi to zarzewie,
A król zaś Karol słucha go tem chętniej,
Że prawą rękę wolałby utracić,
Niźli podpisać sejmowe uchwały,
Albo nieznośne mu pacta conventa.
Wyborny węgrzyn! No mości kanclerzu
Wypijmy zdrowie Karola Gustawa!

Radziejowski
(z ociąganiem podnosi kielich do ust.)

Zdrowie królewskie!

(Wrzeszczowicz pije, Radziejowski wpatruje się w niego z uwagą.)

Mówiłeś poprzednio,
Że macie rozkaz zająć Częstochowę?...

Wrzeszczowicz (z podziwieniem.)

Czy to mówiłem?

Radziejowski.

Wspomniałeś przed chwilą.

Wrzeszczowicz.

Wspomniałem? może — tak — ten węgrzyn mocny,
Pamięć przyćmiewa (do siebie) wypiłem za wiele!
(głośno z udaną obojętnością)
Müller mi pisał, że zająć potrzeba
Wszystkie zameczki co leżą po drodze
Między Poznaniem a krakowską twierdzą,
A w onych liczbie jest i Częstochowa.

Radziejowski.

A jakiż rozkaz macie w danym razie
Jeśliby księża opór stawić chcieli?

Wrzeszczowicz.

Opór? cóż znowu! cha! cha! naszej sile!?
Opór od mnichów trwożliwych gromady!?
Gdyby nie kielich przed tobą nietknięty,
Myślałbym, że to węgrzyn przez cię mówi;
(przysuwa się konfidencyonalnie)
Powiedz mi, proszę, czy prawda, że skarby
Mnichy z klasztoru do Śląska wysłali?

Radziejowski.

Może umyślnie księża o tem głoszą...

Wrzeszczowicz.

Bardzo być może. Ale ty kanclerzu,
Co pełno wszędzie masz twych sług i szpiegów,
Ty możesz wiedzieć!

Radziejowski.

Wcale nie słyszałem,
By gdzieś te skarby były uwiezione;
Najwięcej onych na świętym obrazie,
A ten przenosić przesąd im zabrania.

Wrzeszczowicz.

Gdy tak, tembardziej muszę się pospieszyć;
Generał Lejtnant głupstwo zrobić może,
Wymowa moja będzie tam potrzebna.

Radziejowski.

Ufam, że twoja rycerska opieka
Księży bezbronnych od gwałtów zasłoni.
(znów weń się wpatruje, Wrzeszczowicz unika jego spojrzenia.)

Wrzeszczowicz.

Możesz być pewnym, uczynię co mogę...
(kończy kielich)
Wyborny węgrzyn! Bywaj zdrów kanclerzu.

Radziejowski.

Zostaw mi list ów króla do Müllera,
Chcę go odczytać i rozważyć jeszcze,
Bym dobrze pojął, co żądają po mnie.

(Wrzeszczowicz już dobrze cięty, dobywa z zanadrza papiery, szuka, niecierpliwi się, i w końcu zamiast jednego daje kanclerzowi dwa listy — ten spostrzega omyłkę. szybko listy bierze i chowa.)

Radziejowski.

Dziękuję.

Wrzeszczowicz.

List ten możecie zatrzymać,
Więc do widzenia w Wawelowych murach.

(podają sobie ręce.)

Radziejowski.

Szczęśliwej drogi i szybkich sukcesów.

Wrzeszczowicz
(uderzając o rękojeść szpady.)

O! za to oręż niezwalczony ręczy!

SCENA VI.

Radziejowski (sam.)

W krótkiej się chwili dowiedziałem wiele;
Więc Polski nie ma już! Jej szmaty
Na los rzucają, jak ongi żołnierze
Odzież Chrystusa! O jakże daleko
Zabrnąłeś Hieronimie! Żal daremny
Z cicha me serce jak rak żrący toczy...
Rady nie widzę... żadnej rady nie ma,
Król mnie unika, od podwładnych jego
Ja się o jego dowiaduję planach,
Ja co mu dałem pierwszą z koron w ręce!...
Cóż, dalej będzie? Jakież stanowisko

Zajmę, senator Rzeczypospolitej
W tej rozszarpanej ojczyznie? Król pisze:
„Niech Radziejowski sam sobie wybierze
W owych krainach dożywotnie księstwo.“
Mam je wybierać? i gdzież je wybiorę?
Kędy obrócę mój wzrok, przepaść czarna...
Zasługa, wielkość za mną się zostały...
Czemuż nie szedłem w Zamojskiego ślady.
Miałem bogactwa, blask rodu, wymowę,
Wszystko, co zwykle nadaje przewagę
W wolnym narodzie. Więc mogłem panować.
W kraju, na sejmie, i króla pokonać
W izbie sejmowej, na legalnej drodze;
Stało się — ciężko jestem ukarany;
Pośród tryumfu mego nad mym królem
Włos mi pobielał, sen uleciał z powiek,
Zapóźnom przejrzał, że mszcząc się nad królem
Cios skierowałem w świętą pierś ojczyzny...
Starzec miał słuszność! Kraj wiodę do zguby,
Gdybym mógł wrócić z tej nieszczęsnej drogi!

(zamyśla się po chwili)

Zobaczmy list ów, który mi zostawił
Ten łotr Wrzeszczowicz,

(rozkłada list)

Ha! pismo Müllera,
O Częstochowie może się co dowiem —

(czyta)

„Król mi polecił zniszczyć Jasnogórską
„Twierdzę, gdyż bronić nie warto rudery,
„Możesz więc sądzić, czy mi jest przyjemnie
„Spełnić ten rozkaz i raz kres położyć
„Głupstwu motłochu i intrygom księży;

„Nie rad bym jednak, by się pod gruzami
„Zagrzebać miały skarby niezmierzone,
„Bardzo królewskiej potrzebne szkatule.
„Pójdź więc przodem mości generale,
„I z zwykłą sobie zręcznością, na stronę
„Usuń rycerstwo z murów Częstochowy;
„Księży każ okuć, a gdy ja nadjadę
„Łatwo torturą wymożem wydanie
„Skarbów kościelnych. Gdy je wydostaniem,
„Kościół i twierdzę wysadzim minami.
„Proszę o sekret — bo od tajemnicy
„Wszystko zależy, jak łatwo zrozumiesz.“
Piękny dokument i dobrze dochował
Ten zacny Wejhardt ważnej tajemnicy...
(wstaje)
Ja ich ostrzegę, to wkazówka Boża!...
To cud prawdziwy przeczystej Dziewicy...
Maryo! do ciebie nie śmiem podnieść wzroku,
Lecz nie mniej święte mi twoje ołtarze!
(woła)
Mości Dyzma!

SCENA VII.

Radziejowski (Dworzanin wchodzi.)

Proszę mi przywołać
Gospodarza zajazdu.

Dworzanin.

Idę.

Radziejowski.

Konie czy gotowe?

Dworzanin.

Każę zaprzęgać.

Radziejowski.

Wnet ruszamy w drogę.

(Dworzanin odchodzi.)

SCENA VIII.

Radziejowski.

Ważna usługa, furtka do powrotu;
Ostrzec ich muszę, lżej na sercu będzie.
Może warunki wytargują jakie,
Może się oprą, nim ja do Karola
Wpadnę i zmianę rozkazu uproszę?
I któż odgadnie, kto skutki obliczy
Jeśli?...

SCENA IX.

Radziejowski — Abramko.

Abramko.

Jestem na rozkaz.

Radziejowski.

Wszak się Stern nazywasz?
Czy tobie syna Szwedzi powiesili?

Abramko.

Tak syna...

Radziejowski.

Musisz Szwedów kochać?

Abramko.

Szydzić z niedoli niegodzi się panie —
Jednakie panie serce ojcu bije
Pod czarnym kitlem, jak pod karmazynem.

Radziejowski.

Złeś mnie zrozumiał, żydzie, ja nie szydzę.
Tem lepiej jeśli mówisz, że jednakie

W nas bije serce. Bo gdyby mi syna
Wrogi zabili, ja mściłbym się żydzie!
Mściłbym się do ostatniej krwi kropli!

Abramko.

Panie!
Nie wiem co mówić, ja się bardzo dziwię...

Radziejowski.

Ty dziwisz się — czemu?

Abramko.

Że takie wyrazy
Jaśnie oświecony kanclerz...

Radziejowski.

Wiele dni jest w roku,
Ale dzień do dnia nie bywa podobny,
A myśli ludzkie byłyżby bez zmiany?
Usta twe Żydzie do kłamstwaś nałamał,
Lecz w oku prawda czystą pozostała —
Jam ciebie przejrzał, nienawidzisz Szwedów.
Ufać ci mogę, więcej mi nie trzeba.
Weź to pisanie, jest to list Müllera
Do Wrzeszczowicza tajemnie pisany,
Potrzeba, aby dziś był w Częstochowie,
A może wielkim nieszczęściom zabieży.
Na twe sumienie liczę, a do czasu
Niech tajemnicą będzie między nami,
Co teraz zaszło.

Abramko.

Panie, wszystko spełnię;
Jest tu towarzysz chorągwi pancernej,
Młody Czarniecki, co na Jasno Górę
Spieszy — przez niego prześlę to pisanie.

Dworzanin (wchodząc.)

Konie gotowe.

(Radziejowski się ubiera.)

Abramko.

Niech Bóg Abrahama
Szczęśliwie waszą kanclerską mość wiedzie,
Ścieżki prostuje, i niech go szczęśliwie
W progi własnego domu przyprowadzi.

Radziejowski.

Dzięki ci, starcze, za słowa życzliwe,
Rzadko je teraz słyszę w mojem życiu.

(Zasłona spada.)

AKT 1.

SCENA I.

(Refektarz klasztorny na pokój mieszkalny zamieniony; w głębi drzwi pootwierane na taras, na którym stoją działa i przechadzają się warty, na prawo i na lewo drzwi, ku przodowi sceny na prawo stół tureckim kobiercem pokryty i dwa fotele o wysokiej poręczy.)

ZAMOJSKI, ZAMOJSKA
(przed nimi stoi dworzanin wojewody Gruszczyńskiego. Zamojski czyta list.)

Zamojska.

Kędyż poznański bawi wojewoda?

Dworzanin.

Gdy Pan kaliski tutaj mnie wyprawiał,
Jego przyjaciel spieszył do Warszawy,
Gdyż odkąd szlachty zgromadzona rada
Pod Ujściem królem uznała Karola,
Tenże monarcha wielce jest łaskawy
Dla wojewody, i królewska wola
Pierwsze mu miejsce naznacza w Koronie.

Zamojski.

Nie dziw — on zamiast wstrzymać wrogów nawał,
Po szwedzkiej stanął dobrowolnie stronie.

Dworzanin.

Nie on jedynie; jeśli jest w tem wina,
To i Jan Kazimierz zawinił nie mało.
Wolna go Polska przyjęła za syna,

A on, gdy dzikie kozactwo szalało,
On mogąc zniszczyć owe gniazdo wężów,
Pobitych znowu postawił na nogi;
Mimo uwagi znamienitych mężów,
Na doświadczenia nie pomny przestrogi,
Z Chmielnickim tajne prowadził umowy.
I któż się może dziwić narodowi,
Że z rąk tyrana wyrywa się krwawy,
I o swym losie, jak może stanowi!?

Zamojski.

Stanowi mówisz? A więc ci się zdaje
Że król zdobywca, obcy, jest gotowy
Szanować nasze prawa i ustawy?
Dziwne złudzenie! Toć to właśnie biada,
Że tylko fakcye u nas głos podnoszą,
Tylko prywata przez każdego gada,
Tylko stronnictwa swoje zdania głoszą;
Jan Kaźmierz, Karol, na ustach każdego,
Jak gdyby tylko tu szło o osoby,
A nie o losy narodu wielkiego!
Ja tak nie mogę, mnie się serce kraje,
Mnie dusza pęka od ciężkiej żałoby
Na widok obcych. Co mi władcy, prawa?
Najezdca za drzwi — a potem rozprawa
Pomiędzy swymi.

Dworzanin.

Słusznie pan powiada,
Lecz jedno ramię wojska nie zgromadzi,
I głos jednego nie wiele tu nada;
A zatem prosta roztropność nam radzi
Trzymać z większością.

Zamojski.

Wiesz, jak się nazywa
Taka roztropność? Taka droga krzywa?
Jedną ma nazwę — nazywa się zdrada.

Dworzanin.

Mości Mieczniku!...

Zamojska (do męża.)

Cofnij ostre słowo!...
Wszak w partyi szwedzkiej są Polacy prawi,
Gotowi bronić i ręką i głową
Swobód narodu, których naród sławi
Jako najpierwszych. Wszak stoją w ich rzędzie
Nasi hetmani, nasi dygnitarze...

Zamojski.

Jedni są podli, a drugich Bóg karze
Dziwnym obłędem, okropną ślepotą...
Lecz nie zagasłaś jeszcze Polska cnoto!
Przysięgam, z nimi pospołu nie będzie
Nasz Lubomirski hetman, ni Czarniecki,
Ani nasz zacny Augustyn Kordecki!

Dworzanin.

Ostatnie imię nie znane mi wcale,
Któż to jest mąż ów, którego pan kładzie
Na pierwszem miejscu, w polskiej wielkoradzie?

Zamojski.

W ziemskiej on wprawdzie nie jaśnieje chwale,
Ale to mąż jest z onej wielkiej miary,
Jaką posiadał wszechwładny Rzym stary.
Szkoda, że ziemskim wzgardziwszy zaszczytem,
Serce Brutusa ukrył pod habitem;
Przeor Paulinów...

Dworzanin.

Lękam się i trzeba
Mu będzie rychło dać dowody cnoty,
Albo wymodlić sobie cudu z nieba.

Zamojski.

Wierzaj, do walki nie brak nam ochoty.

Zamojska.

Co za szaleństwo! z kimże walczyć chcecie?
Króla Karola słuchajmy rozkazów,
On teraz naszym monarchą jest przecie,
Objął dziedzictwo po rodzinie Wazów.
Więc skoro jego takie jest żądanie,
By żołnierz szwedzki objął tę fortecę,
To mnie się zdaje, mój mężu i panie,
Iż księży nowej zleciwszy opiece
Nam stąd co prędzej wyjechać wypada.

Dworzanin.

Od dam przychodzi zawsze dobra rada:
Lepiej więc Szwedów uprzedzić przybycie,
Opuścić klasztor pospiesznie i skrycie.

Zamojski.

Jakto? dla czego?

Dworzanin.

Nie dla niewiast oka
Są owe wojska zuchwałe gromady;
Panie otacza zwykle cześć głęboka,
W obec nich milknie szorstkość męskiej mowy,
Słusznie się lękam więc, by tłum gotowy
Do wszelkich gwałtów, dziki, bez ogłady
Pań nie przeraził. Przytem pan mój liczy
Dnie i godziny z trwogą nieskończoną,
Czy prośby jego tu przyjąć raczono;

Gdy wojna często spokojnych mieszkańców
Dosięga, radby widział przyjaciela
Z żoną i córką wśród kaliskich szańców,
I w łasce króla, który go ośmiela
Wam najświetniejsze uczynić nadzieje.

Zamojski.

Mnie łaska Szweda ni ziębi, ni grzeje,
Idź spocząć wasze, odpiszem na listy.

(Dworzanin z głębokim ukłonem odchodzi.)

SCENA II.

ZAMOJSKI, ZAMOJSKA.

Zamojski.

W tem się coś kryje, to fakt oczewisty...

(zamyśla się, i zrazu nie zważa na słowa żony.)

Zamojska.

Jakże mój mężu? jakże ci się zdawa?
Wszak pan Grusczyński, to partya nie lada;
Fortuna pańska i wojenna sława,
I zaufanie Karola posiada...
Nigdym dla Anny nie pragnęła więcej,
A dzisiaj, wyznam, pragnę najgoręcej...

Zamojski.

Wojna gra w szachy, moja miła żono:
Losy z dnia na dzień odmienić się mogą,
Mogą zwyciężyć, których zwyciężono.

Zamojska.

Pozwól, że idąc za twem porównaniem,
Powiem że dano szach i mat królowi;
On, dobrowolnem zgubił się wygnaniem,
A więc i wniosek najprostszy w tej mierze,
Iż gdy sam zwątpił — i ja mu nie wierzę.

Czyńmy jak drudzy, opór nic nie nada,
Stosowny w takim, co nic nie posiada,
Lub musi świeżej dobijać się sławy.
Lecz ty mój mężu, któremu naddziady
Zdali wielkości już zasób nie mały,
Możesz ze Szwedem łatwo wejść w układy.

Zamojski.

Przestań kobieto! mogłyż takie słowa
Wymówić usta Polki, mojej żony —
I Chrześcijanki!? Kiedy Częstochowa,
Gdy ołtarz Maryi dzisiaj zagrożony,
Gdy to co wolny człek najwyżej ceni,
Wiara, swoboda, święta cześć narodu
Są podeptane stopami obcemi,
Ty chcesz bym zhańbił sławę mego rodu!
Tobie się marzy wesele, opieka...
Opieka wroga!

Zamojska.

Czyliż Częstochowie
Co złego grozi? Wszak z słów dworzanina...

Zamojski.

Tyś nie pojęła — lecz ja w jego mowie
I w samej nawet radzie wojewody —
By stąd wyjechać, mam jasne dowody,
Że Jasnej górze dziś grozi — ruina...

Zamojska.

O wielki Boże! I cóż ty zamierzasz?
I w co ty ufasz, czemu ty zawierzasz?
Ty chcesz tu zostać?...

Zamojski.

Lżej umrzeć dostojnie,
Niż znikczemnionych dni przewlec ostatek,

A dzieciom lepiej zostawić w spuściźnie
Zaszczytne imię, niżeli dostatek.

Zamojska.

Łzami naszemi szafujecie hojnie!
Wiem ja, że żyjesz jedynie w ojczyźnie,
Wiem ja, że tobie wśród bezsennych nocy
Spocząć nie daje Czarnieckiego sława,
Że mu zazdrościsz wielkiej ducha mocy!
Toż lęk mnie bierze, nie płonna obawa,
Iż w twojem sercu, jak u was w zwyczaju,
Po nad głos ojca, przemoże głos kraju!
I że mi przyjdzie pogrzebać tu dziecię,
(tłumiąc łkanie)
Skarb ów jedyny, jaki mi na świecie
Pozostawiła nieustanna wojna!

Zamojski.

O żono moja droga bądź spokojna!
Czyliż mnie nie znasz? czy nie wiesz jak drogie
Wy dla mnie obie? Wszak dla was jedynie
Krew moja dotąd dla kraju nie płynie,
Więc teraz jeszcze uczynię co mogę,
Aby uniknąć starcia, krwi rozlewu.
Jeśli nie zdołam — czyż możesz mię winić?
Czyliż ten krwawy płon, mojego siewu?

Zamojska.

O króle! króle! przekleństwo nad wami,
Co laury wasze oblewacie łzami
Tylu tysięcy matek! Widać Bóg was zsyła
W miejsce szatanów, by tylko źle czynić!

Zamojski (do siebie.)

Jakże jej rozpacz mą duszę wzruszyła!
Ojcu rodziny trudno o hart ducha —

(głośno). Jeżeli Anna twej rady rady usłucha,
Wnet pojedziecie do Kalisza obie.

Zamojska.

A ty mój mężu?

Zamojski.

Ja tylko to zrobię,
Co podyktują mi cześć i sumienie.

SCENA III.

(CIŻ, ANNA, PIOTR CZARNIECKI.)

Anna.

Ojcze! Starościc powraca z Głogowy.

Zamojska (z przekąsem.)

Z słodko brzmiącemi królewskiemi słowy.

Zamojski (wyciągając ku niemu ręce.)

Wracasz więc do nas?

Piotr (nieco ciszej.)

Dzielić oblężenie.

Zamojski.

Wiesz już?

Piotr.

Na pewno.

(patrzą na siebie chwilę wymownie, a widząc że kobiety im się przypatrują, Piotr wesoło i głośno.)

Bo gdzie brzękną miecze,
Tam przecie zaraz musi być Czarniecki,
I znów mi może okazya uciecze,
Albo mi dyabeł ją zdmuchnie niemiecki.

Zamojska.

Wojna kosztuje jednak nieraz drogo!
A młodzież lekkomyślna...

Zamojski.

Ej, nie sądź tak srogo!
On myśli tylko o szczęściu ojczyzny.

Piotr.

Jak ją kochamy — świadczą nasze blizny —
Stryj Stefan mawia: „nie urosłem z roli
„Ani też z soli, lecz z tego co boli."

Zamojski,

To całej polskiej szlachty określenie...
Bo nam nie dano, jak feudalnym panom,
Posiąść zaszczyty już przez urodzenie;
U nas jedynie przez trudy i blizny
Pierwsze się miejsce bierze wśród ojczyzny.
Lecz cóż król mówi? Bardzoż przeciw stanom
Jest rozżalony?

(podczas ich rozmowy Anna i jej matka usunęły się nieco i rozmawiają. Anna okazuje podziw i obawę, matka coś jej objaśniać się zdaje.)

Piotr.

Król Kazimierz w tej chwili
Widzi swe błędy; rozumieć zaczyna
Iż biada władcom, którzy się kusili
Ugiąć pod jarzmo Republikanina.
Czuje on dzisiaj, iż gdyby otwarcie
Był poparł rozwój wolnej konstytucyi,
I k'woli Austryi nie stawił na karcie
Miłości ludu, z którym on się kłóci
Już trzeci z Wazów; byłby w razie wojny
Stanął z nim naród w swej sile dostojny,
I byłby smutny wygnaniec Głogowy
Mógł Europie porządek dać nowy.

Zamojski.

Więc on to pojął nareszcie!? O Boże!

Gdybyż mógł pojąć i zrozumieć szczerze!...
Wnet by zniknęły fakcye niebezpieczne,
A naród zgodny wprowadził odmiany,
Jakie od dawna uznał za konieczne.

Piotr.

Król już niestety! za nadto złamany...
Kiedy królowa w trudach nie ustaje,
Przymierza wiąże, klejnoty swe daje;
On, czy że przyszłych ostry sąd go trwoży,
Czy że się strudził już królewskim stanem,
Powtarza ciągle, iż gdy kraj zezwoli,
On chętnie z głowy koronę swą złoży,
Bo znieść nie może widoku niedoli.

Zamojski.

Któż z taką radą śmiał stawać przed Panem?
Król jest małżonkiem rzeczypospolitej,
Wspólne przysięgi zbyt ważne i święte,
Przez śmierć jedynie mogą być rozjęte —
Sternika w takiej usunąć potrzebie,
To popchnąć statek, niech w nurtach się grzebie.
(Podczas tej rozmowy, gdy matka okazuje jej list Gruszczyńskiego, Anny postać wyraża przerażenie i pomieszanie, i mimo usiłowań matki zbliża się jakby nieprzytomna.)

Anna.

Jakto o rękę prosi w takiej chwili?
Mnież o weselu myśleć, gdy nad krajem
Szaleje burza, gdy co dzień doznajem
Strat coraz świeżych, niemiśmy zdążyli
Policzyć dawne? gdy jeden jęk echem
Płynie po całej ogromnej przestrzeni,
I chyba kona gdzieś na krańcach ziemi —
Łza naszym strojem — a już uśmiech grzechem!

Zamojska.

Ona zrozumieć nie chce — o na Boga!
Ty jej wytłómacz, że wyboru nie ma:
Związek z Gruszczyńskim lub śmierć z ręki wroga!

Piotr (do siebie.)

Związek z Gruszczyńskim...

(głośno)

Czemuż pani mniema,
Że wojewoda może was jedynie
Ocalić dzisiaj z nieprzyjaciół tłoku?
Czyż miecznik szabli nie nosi u boku?
Ah! życie swoje ofiarować za nie
Każdy z nas byłby aż nadto szczęśliwy!

Zamojska.

O panie Piotrze! Pan mówisz w tej dobie
Jako człek młody, odważny i żywy —
Ale ja matka, mogłażbym ja sobie
Przebaczyć, gdybym córkę piękną, młodą
Narazić dała na wojny koleje?

Piotr.

Już milczę pani. Wiem nadto dokładnie,
Że panny Anny los, tylko z jej zgodą
Rozstrzyc się może, że pan miecznik kładzie
I pani również w pierwszem miejscu szczęście
Córki jedynej. Groza wojny minie,
Los niepomyślny odmienić się może
Przez łaskę Maryi i zrządzenie Boże,
Ale na wieki związuje zamęście.
Ale małżeński węzeł na wspomnienie,

(wskazuje na Annę)

Którego tyle już łez gorzkich plynie,
Tego, o pani, nikt już nie przemieni!...

I całe życie do ręki przykuty,
Będzie podzwaniał jak łańcuch pokuty,
O zdjęcie której modlić się nie wolno.

Zamojski.

Masz słuszność Piotrze. Zbliż się do mnie dziecię...
Czym cię wychował z tą pracą mozolną,
By cię poświęcić!? O nie, za nic w świecie!
Ale mi powiedz, proszę cię, powody
Dla których czujesz wstręt do wojewody?
Czy lata jego?

Anna (otarłszy łzy.)

Nie, nie wiek sędziwy
Wstręt we mnie wzbudza, ni jego włos siwy —
Bo gdy trud zbieli bohatera skronie,
Lub ciężkie rany zada ręka wroga,
To każda, ojcze, w polskich dziewic gronie,
Której narodu chwała, wielkość droga,
Chętnie poświęci swą młodość i wdzięki
Aby osłodzić chlubnych dni ostatek
Temu co bronił naszych sióstr i matek,
Lecz wojewodzie nie chcę oddać ręki
Bo mu nie wierzę. Ten co złamał wiarę
Ojczyźnie swojej - dochoważ jej żonie?

Zamojska (zamyślona.)

Może ma słuszność.

Piotr (na stronie.)

Wielki Boże dzięki!!

Zamojski (z uniesieniem.)

Dziecię krwi mojej — chodź w moje objęcia!
Ja dumny jestem z mojego dziecięcia,
Szczęśliwy z serca, co bije w twem łonie!

(ściska ją, ona się pochyla i klęka przed nim.)

Anna.

Czyż mąż ma tylko prawo na ofiarę
Dawać swe życie? Czyliż to w niewieście
Niema być grzechem co mężczyzn bezcześci?
Gdybyś miał syna — a ten syn wśród trwogi
Wyrzekł się wiary i złączył się z wrogi?

Zamojski.

Zaprzańca moje zabiłyby dłonie!!

Anna.

A mnieś chciał ojcze do odstępstwa skłonić?

(poruszenie Zamojskiego.)

Ale tak było, nie możesz się bronić...
Wszak prawda, matko, ojciec nie ma prawa
Nas stąd oddalać? Wszak ojczysta sprawa
Naszą jest sprawą. I Bóg wszech potężny,
Który Joanny zsyłał i Judyty,
By podźwignęły swój naród pobity,
Okazał iż ród niewieści jest mężny,
Z męskim na równi — a męczennic wzory
Uczą nas, jaką jest władza pokory,
I gdy do walki brakuje nam siły
W cierpieniach zawsze nam one starczyły.
Pozwól nam, ojcze, więc los twój podzielić,
I w zgodzie zostać z sobą i sumieniem.

Zamojska.

(ściskając córkę i podając rękę mówi.)

Nic nas już teraz nie może rozdzielić.

Anna.

Umrzemy razem...

Zamojski.

Precz z smutnemi słowy!...
Zobaczysz żono, iż za rok w Krakowie

Z wieńcem mirtowym włożysz na jej skronie
Mitrę książęcą.

(do Anny)

Tak, możesz się cenić,
Mej jedynaczki nie dam lada komu —
Miejsce dla ciebie już w książęcym domu
Jest naznaczone.

(do Piotra)

O tem wam nadmienić
Wszak musiała królowa?

Piotr.

Tak!

Anna (żywo.)

W naszym kraju
Zasługę, nie tytuły cenić jest w zwyczaju.

Zamojski.

Któż ci powiedział, że twój przyszły w darze
Zasługi i tytułu nie przyniesie w parze.

SCENA IV.

CIŻ. — O. BONIFACY.

O. Bonifacy.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony.

Obecni.

Na wieki wieków!

O. Bonifacy.

Przeor mnie przysyła...

Piotr.

Czy można widzieć natychmiast przeora?

O. Bonifacy.

Przeor był dotąd mocno zatrudniony,

A teraz jego pacierzy jest pora,
Dla tego przyjąć nie może nikogo.

Piotr (ciszej.)

List mam dla niego — przybyłem z przestrogą,
Natychmiast trzeba...

O. Bonifacy.

Przeor służby Bożej,
Dla żadnych względów przerywać nie może —
Za wasz zaś powrót w zagrożone mury
Wszyscy my, księża, dziękujemy z góry.

(do mieczника)

Mości mieczniku, przeor bardzo prosi,
Byście zebrawszy zaraz naszą radę,
Przyjęli pismo, które nam przynosi
Szwedzki generał, i nim on nadejdzie,
Przewlekał sesyą i stanowcze słowo,
Gdyż ma niepłonne obawy w tym względzie,
Że hrabia Wejhardt przynosi nam zdradę.

Piotr (do siebie.)

Ojciec Augustyn ma jasnowidzenia!

Zamojski.

Idę dopełnić przeora życzenia;
Widzisz Gertrudo — widać Bóg zagłady
Naszej nie pragnie. — Gdy posła przysyła,
To się rzecz cała skończy przez układy.

Zamojska.

Ach! w sercu mojem nadzieja odżyła!

Zamojski.

Całą tę sprawę u stóp Maryi kładę,
Ona nam tarczą, ona nam obroną,
Póki nam serca jej miłością płoną —

(do żony)

Więc i ty westchnij do Maryi przeczystej...
A Gruszczyńskiemu odpisz na te listy.

(Zamojski, O. Bonifacy idą ku drzwiom, Piotr za nimi ale powoli i oglądając się na Annę, która nieruchoma stoi oparta o poręcz fotelu.)

Zamojska

(sięgając po list Gruszczyńskiego leżący na stole)

Przecież odpisać mu grzecznie wypada.

(bierze list i wychodzi na lewo.)

SCENA V.

ANNA. — PIOTR.

Anna

(sądząc że wszyscy wyszli, załamuje ręce)

O wielki Boże! jakżem nieszczęśliwa!

Piotr.

Pani? o Boże! gdzież byłaby w górze
Owa Opatrzność wiecznie sprawiedliwa,
By anioł cierpiał? Dla nas życia ciernie,
A pani kwitnąć winne same róże.

Anna (z bolesnym uśmiechem.)

Wszak mi je daje ojca dłoń życzliwa...
Róże i mitry, klejnoty i blaski...
Chyba królewskiej brak jeszcze przepaski —
Ach! Panie Piotrze, pan podsłuchał słowa,
Które sądziłam, że tylko przed Bogiem
Wymawiam...

Piotr.

Ja cierpię niezmiernie
Widząc łzy pani. O! bo za tym progiem
Świat mi się cały w czarną przepaść zmienia;
Chciej pani użyć mego poświęcenia —

Cóż mam uczynić? chętnie krew przeleję,
Bylem usunął to, co panią boli.
Niechciej się wahać, w mojej smutnej doli
Życie jest niczem.

Anna.

Piotrze, ja truchleję...
Nie mów tak, nie mów — w takim razie...
Myśmy oboje bardzo nieszczęśliwi!...

Piotr.

A więc ty kochasz mię!? w tym jednym wyrazie
Cały świat szczęścia! Ja kocham cię dawno
Całą mą duszą, gorąco i tkliwie —
Milczałem dotąd. Anno, gdybyś stała
W zamkowej sali wśród dworzan czeredy,
To gdybyś nawet tak jak dziś płakała,
Me dumne usta milczałyby wtedy,
Lecz dzisiaj Anno, stoim na rozdrożu,
Co wązką ścieżką dwa przedziela światy —
Rychło ten klasztor, jak statek na morzu,
Zginie w zasługę i chwałę bogaty.
Dzisiaj lub jutro, w tej walce z wrogami
Padniemy Anno, klasztor się zawali,
Lub jeśli cudem Marya nas ocali,
Znajdą me ciało pomiędzy trupami.
Dla tego mówię dziś, żeby mi było
Lżej konać z myślą, że wspomnisz mnie czasem.

Anna.

Każde twe słowo tutaj ugodziło
W me serce biedne, jak śmiertelnym ciosem.

Piotr.

Niech sobie cieszą i łudzą się stany,
My Anno tylko już gośćmi na ziemi;

Tym, co jutrzenka wieczności się żarzy,
Czemże świat nędzny z prawami ciasnemi —
Niechaj więc życie jako woda bieży,
Gdy umierając wyznać miłość mogę!

(Zasłona spada.)

SCENA VI.

(Sala obrad kapituły OO. Paulinów, drzwi na lewo i prawo; na prawo stół suknem pokryty, na nim krucyfiks i biblia. Rada zebrana, zasiadają w niej: Zamojski, Miączyński i Czarniecki, OO. Paweł i Bonifacy — za nimi stoją Krzystoporski, Skórzewski i gromada szlachty. Przed nimi stoi Wejhardt Wrzeszczowicz, oparty na framudze okna, Adolf Müller.)

Wejhardt (czyta:)

„Wielebni Ojcowie i inni klasztoru Częstochowskiego mieszkańce!

„Wiadomo czynię waszmościom iż Najjaśniejszy król szwedzki pan mój miłościwy, o niektórych rebelizantów usiłowaniach w Wielko Polsce powziąwszy pewną wiadomość...

Zamojski.

Daruj mi waszmość, tu rebeli nie ma,
Kto z nas szwedzkiemu przysięgał królowi?
Kto go obierał? On jest tylko wdzierca,
Swobód niszczyciel, przysiąg przeniewierca —
Wziął cudzą własność i przemocą trzyma,
Już dla swej wiary wstrętny narodowi.

Wejhardt.

Mości mieczniku, pohamuj się trocha,
To sprawa ważna, nie igraszka płocha;
Słuchajcie pierwej, później radzić społem
Będziem nad dobrem klasztoru.

Czarniecki.

Z łaski Nieba
Rad heretyckich nie było nam trzeba.

Skórzewski.

Ani opieki zdrajcy.

Wejhardt.

Łaskawi panowie!
Jam tu nie przyszedł, by obelgi znosić,
Później za one mój miecz wam odpowie —
Dziś wśród was stoję, jak poseł z rozkazem,
Słuchać mię dalej, wola czy nie wola?

Zamojski.

Chętnie się dosyć rozprawiam żelazem
I mam nadzieję, że dotrzymam kroku,
Gdy dziś do tego zmusza nas niedola,
Że Polak wolny, jak orzeł w obłoku!
Na własnej ziemi musi znosić pana.
I ja go znoszę i pochylam plecy —
Com wyrzekł pierwej, wyrwało się z duszy
Ciężko zranionej republikanina,
Teraz was słuchać będę, jak naczelny
Dowódca naszej klasztornej fortecy.

Wejhardt (czyta dalej:)

„Otrzymawszy pewną wiadomość — nie tylko
„na poskromienie ich, ale też, na pogranicznych
„zamków, przeciwko wszelkim inwazyom, opa-
„trzenie prezydyami mnie z należytem wojskiem
„musiał wysłać. Napominam, abyście bez wszel-
„kiej wymówki swoich z wolną wolą wysłali,
„o liczbie prezydyum i o innych do tego nale-
„żytościach ze mną deliberowali. Uczynicie miłą
„jego królewskiej Mości, który was nie opuści,

„(szmer i śmiech ironiczny wśród obecnych.) W ostatku
„jeżeli mimo to, iż cała Mała i Wielkopolska
„w mocy J. K. M. szwedzkiego, wy w tak zde-
„sperowanych wszelkich pomocach opierać się
„poważycie, nie mogę inaczej jak teraźniejszym
„oręża sposobem i gorącem prawem, spaleniem
„klasztoru do usług was przymusić
Bernhardt Müller, Generał-leytnant."

(chwila milczenia.)

Zamojski.

Więc generale, kiedyś tak przyjaźnie
K' nam usposobion, jakeś rzekł na wstępie,
Co od nas chcecie, powiedz nam wyraźnie.

Wejhardt.

Król Karol grozi — w obec takiej groźby
Gdyście tu wzięci jako zwierz w ostępie,
Ja, jako Polak, niepomny urazy,
Nawet raz jeszcze zniżę się do prośby:
Tylko zechciejcie miarkować wyrazy,
Byście nie rzekli nic, coby generał
Szwedzki ni słuchać nie mógł ni przypuścić.

Czarniecki (do Miączyńskiego.)

We wszystkie cnoty będzie się ubierał,
Byleby z ręku skarbów nie wypuścić.

O. Paweł.

My byśmy radzi, miłościwy panie,
Wiedzieli przecie, za co król nas karze?
Wszak szkodzić jemu nie jesteśmy w stanie,
Jeśli się modlim, to chyba ołtarze
Przeczystej Maryi słyszą, jak niekiedy
Westchniem, by kraj nasz wyzwoliła z biedy.

O. Bonifacy.

Tymczasem pierwej, niż nas zapytano,
Czy słuchać będziem szwedzkiego rozkazu,
Folwarki nasze spalono dziś rano.

Czarniecki.

To podejrzenie wzbudziło od razu,
Iż nie przyjaźnie, ani też legalnie
Generał Müller chce postąpić z nami

Wejhardt.

Legalnie, legalnie — niech mię piorun palnie,
Czy w czasie wojny można żyć legalnie —
Zresztą królewskich nie śmiem sądzić czynów,
Król jest zwycięzcą — kto pragnie wawrzynów
Stałych, nie może za sobą zostawić
Fortecy w rękach nie nazbyt życzliwych.

Krzystoporski.

Kto chce wawrzynów stałych, ten stawić
Powinien ołtarz bogini słuszności.

Wejhardt.

Pragnę was ostrzec.

Zamojski.

Do bardzo lękliwych
My nie należym. Cóż według waszmości
Uczynić mamy?

Wejhardt.

Ta jedna jest rada:
Iż wam z rodziną opuścić wypada
Klasztor — księży oddając na łaskę Müllera,
Który załogę szwedzką chce zostawić —
Do umów księżom pole się otwiera,
Ksiądz przeor może warunki swe stawić,
A wtedy, wtedy generał być może,

Uzna tutejszą twierdzę za zbyteczną —
Więc zniszczy blanki — a przybytek Boży
Będzie przybytkiem.

O. Paweł.

Nader niebezpieczną
Waszmość dał radę. Bah! i nie wiem zgoła,
Czy przeora naszego kto przekonać zdoła...

Wejhardt.

Jakto? więc opór? ależ szlachta zbrojna
Ustąpi z murów — cóż wtedy poczniecie?

Zamojski.

Kto rzekł, że szlachta ustąpi? To przecież
Nikczemność.

Wejhardt.

Czyż tutaj jest pole
Na popis męstwa i rycerskiej buty?
I ja bój lubię — lecz zawsze go wolę
W otwartych szrankach, gdzie nie drżą kobiety,
Nie kwilą dzieci — i starcy nie bledną —
Róbcie jak chcecie — mnie to wszystko jedno —
Ja mając litość, chciałem by z pomocą
Moją klasztor uniknął wojny i zniszczenia.

Głosy wśród szlachty.

Jeśli to prawda, przysięgnij na Boga.

Wejhardt.

Wiem, że są tutaj umysły zuchwałe,
Co waszym kosztem chcą pozyskać chwałę?
Lecz zważcie proszę, co wasz opór nada?...
Król szwedzki kończy zdobycie Krakowa,
Już Polską, Litwą, jak prawy król włada;
A tu pod wasze nieobronne mury
Generał Müller zatacza armaty,

Górnicy miny podłożą pod góry,
I garnca zboża nie przepuszczą czaty.
Albo więc klasztor wasz w gruzy rozsypie,
W chmury wyrzuci lub zamorzy głodem.
Wiecież co głód? Żołnierz go wytrzyma,
Zniesież go dzieci i niewiast drużyna?

(wzruszenie, chwila milczenia)

Na myśl tę serce ścięło się wam lodem,
Müller sam wiedzie dwanaście tysięcy,
Pod mem dowództwem będzie także ludu
Ze cztery pułki — to siła nie lada —
Was garstka mężnych w zniszczonej forteczce!
Nic was ocalić nie może prócz cudu....
Cudów pisanych czytałem dość wiele,
Lecz na tę pomoc nie liczyłbym śmiele.

(do szlachty)

Panowie, na was obowiązek wkłada
Sama natura, mieć rozwagi więcej —
Wszak macie żony, córki — więc pomyślcie chwilę,
Gdy ich rozpaczy krzyk rozedrze serce
Wasze, gdy Szwedów ulegniecie sile,
Gdy głos wyrzutu zawoła: „morderce“
Na was. Nie pora myśleć o ucieczce;
Müller fortecę otoczył w około.

Zakonnicy.

Cóż mamy począć?

Wejhardt.

Usłuchać przestrogi.

Miączyński.

Całą swą wściekłość wywarł los złowrogi,
Gdyby przynajmniej warunki możliwe
Krwi rozlew próżny.

Zamojski.

O serca trwożliwe!
Któż wierzy Szwedom? czyż oni sto razy
Nie pogwałcili najświętsze przysięgi?

Wejhardt.

Po cóż tu gniewnej obelgi wyrazy —
Gdy siła nawet pół-boga, olbrzyma,
Rydwanu losów pędu nie powstrzyma?
Mości mieczniku, waszmość człek rozumny
I rzekłeś mądrze po co krew przelewać?...
Nie zedrzem karty z przeznaczenia księgi.
Ratujcie siebie, kiedy kraj ocalić
Nie w mocy waszej, kiedy się spodziewać
Z niskąd nie można, wsparcia ni pomocy.
Oto warunki — jest to akt poddania —
Podpiszcie prędzej — by na waszym grobie
Zamiast świadectwa wiekopomnej sławy,
Nazwa szaleńców nie była wpisana —
Podpiszcie.

Zamojski.

Nie, bez przeora ja tego nie zrobię.

Wejhardt.

Cóż to za żarty?!

Miączyński.

Bracia i panowie!
Gdzie jest ten akt? skończę w jednem słowie:
Na straszną karę myśmy zasłużyli,
Wolałbym raczej, niż dożyć tej chwili,
By robak w grobie toczył moje ciało,
By razem z przodki w proch się rozsypało!
Lecz życie rodzin, całe szczęście wasze
Wyście złożyli w wątłe ręce nasze:

Zniszczona twierdza szturmu nie wytrzyma,
Więc podpisuję.

Kilka głosów.

Innej rady nie ma.

Zamojski (do Wiktora.)

Na miłość Boską biegaj po przeora!

(Wiktor wychodzi.)

SCENA VII.

(Anna wchodzi przez drzwi na prawo i przysłuchuje się obradom, niepostrzeżona przez obradujących. Jeden Adolf ją spostrzegł i przypatruje się jej z zajęciem.)

Miączyński

(podpisał, daje pismo Zamojskiemu.)

Podpisuj waszmość do zwłoki nie pora.

Zamojski.

Nie.

Miączyński.

Czy widzisz jaką możliwość obrony?
Powiedz mi proszę. A ja akt rozdzieram,
Ja cios śmiertelny w mej duszy odbieram,
Ja nie wiem nawet, jak zbryzgany błotem
Opinii ludzkiej, ja żyć będę potem;
Lecz rady niema! Stu dwudziestu ludzi,
Całej załogi, pierwszy szturm ich strudzi.
Mur ledwo stoi od zachodniej strony,
Spichrz prawie pusty, a tu nad głowami
Gotowa żagiew, dach kryty gontami
Możnaż warunkom tak nędznej obrony
Powierzać życie, cześć córki lub żony?

Zamojski (ujmuje powoli pióro.)

Anna (wstrzymuje jego rękę)

Stój ojcze! nie plam naszego imienia!
Śmierć za ojczyznę lepsza niźli życie
Zhańbione zdradą i wieczne sumienia
Wyrzuty. Zebrane tutaj białogłowy
Błagają przez mię, byście zapomnieli
Zupełnie o nich, a tylko widzieli
Ojczyznę miłą i honor żołnierza,
Którego cześci król twierdzę powierza;
Szwedom nie dajcie świętej Częstochowy!

(Zamojski odrzucił pióro — chwila wzruszenia — Wejhardt w osłupieniu patrzy na młodą dziewczynę.)

Adolf (do Wejhardta)

Pójdźmy — nikczemną odgrywamy rolę. .

SCENA VIII.

(CIŻ, wchodzi PRZEOR za nim PIOTR.)

PRZEOR (do Anny.)

Przez cię dzieweczko przemówił duch święty,
Nie — nie oddamy wrogom Częstochowy!

(Staje przy stole — Anna usunęła się w głąb, Piotr jej towarzyszy)

Proszę prowadzić dyskurs rozpoczęty,
Wszak o poddaniu nie mogło być mowy!?

Wejhardt.

Oto na jakich warunkach rozkaże
Generał Müller szanować ołtarze.

Przeor

(czyta uważnie, po chwili)

Szwedzkiemu panu my wykonać mamy

Przysięgę? Zakonnicy poślubieni
Bogu, wiary swej w niczem przełamać nie mogą.
My króla Jana Kazimierza znamy,
Póki monarcha rozkazu nie zmieni,
Obcej przyjmować nie możem załogi.

Wejhardt.

Cóż to za mowa? Mnichu tyś w obłędzie!
Chcesz chyba klasztor w perzynę obrócić,
Nie wiesz że, ile Müller wojska wiedzie
Ile tam wodzów wsławionych zwycięstwy.

Przeor.

Wy macie siłę — a z nami Bóg będzie!

Wejhardt.

Uważ z jakiemi to niebezpieczeństwy....

Przeor.

Skądże współczucia tyle w naszym wrogu?

Wejhardt.

Ja wróg nie jestem.

Przeor.

Nosisz jego szaty.
Proszę rozmowę bezpotrzebną skrócić,
Klasztor się nie okupi, bo nie jest bogaty,
Skarbiec w Głogowie — a za skarb jedyny
Wróg znaleść może pośród naszych szyków
Odwagę polską i krew męczenników.

Miączyński.

Wybacz przeorze, krew darmo przelana
Skarzyć was będzie przed obliczem Pana.

Przeor.

Jakto daremnie? a któż przyszłość zbada?
Nigdy ofiarna krew darmo nie pada,
Wydaje ona najdziwniejsze plony —

Ludy podnosi, lub obala trony.
Czyś katolikiem jest mości stolniku?
Czyś ty Polakiem? Więc czytaj list proszę,
List od Müllera, do niego pisany,
Znana ci ręka mości Wrzeszczowiczu?

Wejhardt.

To pismo, nie.

Przeor.

Milcz.

Wejhardt (na stronie.)

On ma na obliczu
Jakby promienne blaski Mojżeszowe.

(Obecni czytają list, który z rąk do rąk przechodzi, głosy się odzywają „nikczemni! podli!“ oburzenie ogólne.)

Przeor.

Szwedzkie rozumiecie plany?
Zniszczyć chcą wrogi przybytek przeczystej
Maryi, królowej naszej wiekuistej,
Obronicielki naszej. O nie! taka plama
Na oręż polski nie padnie. Ja tuszę,
Znając od dawna wasze wzniosłe dusze,
Że tutaj będzie jedna dłoń i serce,
By z progów świętych odeprzeć bluźnierce!
Tobie zaś hrabio w ostatnią godzinę,
Gdy pan występnej twej zażąda głowy,
Stanie ci wonczas przed gasnącym wzrokiem
Krwawy i łzawy obraz Częstochowy.
Spuściłeś głowę — mój wzrok cię przenika!
Jakże przed Bożym ostoisz się wzrokiem!
O! ciężki, ciężki bywa zgon grzesznika.
Pomnij me słowa, za nim rok ten minie,
Nie jeden z wrogów Częstochowy zginie.

Wejhardt.

(przerażony i wściekły)

Więc wyzywacie mnie mnichy szalone!!
Chcecie zniszczenia? Dziś jeszcze zdobędę
Wasz nędzny kurnik, gotujcie obronę,
Bo płci ni wieku oszczędzać nie będę.

(odchodzi z Adolfem.)

SCENA IX.

(CZARNIECKI, MIĄCZYŃSKI, PRZEOR, ZAMOJSKI, KRZYSZTOPORSKI., PIOTR, OO. PAWEŁ, BONIFACY i reszta szlachty.)

Miączyński.

Opadła maska z twarzy obłudnika,
Ja byłbym przysiągł że on radzi szczerze.

Krzysztoporski.

Bóg nas ocalił z sideł nikczemnika —
I snać w opiekę widocznie nas bierze
Kiedy nam daje ojca Augustyna.

Wielu.

Tyś nas wybawił z hańby i sromoty!

Inni.

Staniem przy tobie, jako mur warowny!

Przeor.

Zacni panowie — jam jest mąż duchowny
Nie rycerz żaden.

Czarniecki.

Masz rycerza cnoty!

Zamojski.

A duch twój wzniosły i nasz hart podtrzyma.

Przeor.

Bracia Polacy! jest to miejsce cudu,
Niebios królowa tutaj tron obrała;
Królowa niebios i polskiego ludu
Pod Beresteczkiem wrogów pokonała!
Do niej się módlmy, ona Częstochowę
Okryje płaszczem potężnej opieki,
Ona niewiernych zdepcze hardą głowę
I z krain naszych wypędzi na wieki.
Lecz się poświęćmy bracia! bo ofiara
Przenika niebios podwoje zamknięte,
Bo nie daremnie w mowie naszej wiara,
Że poświęcenie dla kraju jest święte!

(klęka)

O Matko Boga! klękamy przed tobą
Jak męczennicy kohorty tebańskiej —
Rozrządzaj naszem życiem i osobą,
Błagamy ciebie w imię męki Pańskiej,
Męki bolesnej, krwawej, twego Syna —
Wstaw się za Polską, niech ustanie kara,
Niech winy ojców naszych nie wspomina,
Niech nasza będzie przyjętą ofiara!

(wstaje)

Teraz, panowie, kto łaskaw, niech ze mną
Powtarza słowa przysiąg uroczyste:
Póki nademną jednej belki w górze,
Dopóki cegły chociaż jednej w murze,
Dopóki kuli ostatniej do działa,
Póki mi z serca krew się nie wylała,
Twierdzy nie poddam — i miecza nie złożę —
Tak mi pomóżcie świętych duchy czyste,
I Ty, co karzesz przeniewierców Boże!

Wszyscy.

Tak przysięgamy — każdy z nas gotowy
Życie poświęcić, broniąc Częstochowy!

(Słychać wystrzał armatni.)

Przeor.

Do dzieła!!

(Zasłona spada.)

Koniec aktu pierwszego.

AKT II.

SCENA I.

(Namiot Müllera. Generał siedzi przy stoliku polowym i pisze, w głębi stoi ordynans.)

Müller.

(czytając co napisał)

„W tej właśnie chwili, Najjaśniejszy Panie,
„Zająć kazałem to jaszczurcze gniazdo,
„Co ze swych czarów na cały kraj słynie —
„Jutro więc Królu wraz z poranną gwiazdą,
„Błyśnie twój sztandar z szczytu Jasnej góry;
„Fortecę każę rozburzyć ze szczętem,
„Gruzy z niej nawet wyrzucę pod chmury,
„I sól zasieję na miejscu przeklętem,
„Gdzie się pogaństwem kalali chrześcianie.
„Twój wierny sługa, Najjaśniejszy Panie,
„Za pięć dni pewno pod Krakowem stanie."
Ordynans!

(składa i pieczętuje.)

Ordynans.

Jestem.

Müller.

Ten papier królowi
Doręczysz naprzód.

Ordynans.

Panie generale,
Czy excellencya rzec słowo pozwoli?

Müller.

Cóż to za mądre wymyśliłeś ale?...

Ordynans.

Od twierdzy słychać wciąż żywsze strzelanie.

Müller.

Sądzisz, młodziku, że ogłuchłem pono?...
Słychać strzelanie, bowiem mury kruszą.

(Słychać coraz gęstsze strzały. Müller niespokojny ogląda się do oficera.)

I cóż?

Ordynans.

Klasztor z potężną wystąpił obroną,
Naszych już setki rozstały się z duszą.

Müller (zrywając się.)

To być nie może.

SCENA II.

MÜLLER, KSIĄŻE HESKI (ordynans usuwa się.)

Książe Heski.

(rzucając na stół kapelusz i rękawice.)

Do krocset szatanów!
Śmieszna historya wojować z mnichami!

Müller.

Jakto wojować?

Książe Heski.

Co król Karol powie?
Gdy o wypadku dzisiejszym się dowie!?...

Müller.

Co tu się stało? Skąd buta klasztoru?
Wejhardt upewnił, iż go bez oporu
Dostanie...

Książe Heski.

Któż bo Wejhardtowi wierzy!
Ha! pójdź i obacz ile już żołnierzy
Naszych poległo! Wyznaję otwarcie,
Iż odkąd w Polsce bojujem szczęśliwie,
Żadne nas tyle nie kosztuje starcie.

Müller.

Przebóg!!

Książe Heski.

W tem zajściu, co boli dotkliwie,
Co boli mówię, co najsrożej właśnie,
To śmieszność owa, żeśmy dziś odparci
Przez nędznych mnichów! niech ich piorun
[trzaśnie!

Müller.

W tę sprawę chyba wmieszali się czarci!
Cóż teraz będzie?

Książe Heski.

(wskazując na wchodzącego Wrzeszczowicza)

Jego generale
Zapytaj chyba.

SCENA III.

CIŻ. — WEJHARDT WRZESZCZOWICZ.

Müller (do Wejhardta.)

Pięknie się udały
Twe mądre plany.

Wejhardt.

A to doskonale!
Więc wina przy mnie? A czy to plany
Rozpisał w listach, które odkrywały
Tajne zamiary?

Müller.

Do rąk wam oddany,
List ten winien był przy was pozostać.

Wejhardt.

Lecz to odmienia trochę rzeczy postać,
Że mi był dzisiaj w klasztorze czytany.

Müller.

Więc go zgubiłeś na zamkowym wale;
Snać wino księży...

Książe Heski (na stronie.)

Gryzą się szakale!
Tłusty był kąsek, więc szkoda nie lada —
Kłótni jednakże zapobiedz wypada —

(głośno)

Dosyć panowie, czyliż to przystało
Wodzom tak dzielnym, nędzne wszczynać swary!
Nie cofniem tego, co się raz już stało,
Te co upadły nie wstaną ofiary —
Baczmy na przyszłość.

Müller.

Jak się rzeczy miały,
Niech wiem przynajmniej.

Książe Heski.

Nikt w opór nie wierzył,
Chociaż rozwinął Wejhardt oddział cały,
W pięćset piechoty na twierdzę uderzył.

Müller.

To błąd — zbyt mało.

Wejhardt.

Lecz ja ich widziałem!
Sto osiemdziesiąt jest całej załogi...

Müller.

Czyli ty nie znasz się z męstwem zuchwałem
Szlachty — jak walczyć umieją bez trwogi,
Zwłaszcza raz pierwszy?

Książe Heski.

Ależ słuchaj końca:
Nasi podeszli pod zamkowe mury,
Ja też podbiegłem. Widzę jak na dłoni,
Obrońców garstka, a z nich mało który
Żołnierz. Starce, dzieci, mnichy!
Mur się w około do upadku kłoni —
Więc myślę sobie, tu dosyć tysiąca
Naszych. Z fortu śpiew ozwał się cichy,
A wnet forteczne zagadały działa...
Celne ich strzały — i nasza wnet cała
Kolumna pieszych silnie się zachwiała.
Spieszę, zachęcam, strzelili raz wtóry,
A nasza armia już toczy się z góry.
Już tłum zmieszany, nasze działa, konie,
I motłoch rozprzężony, już zalewa błonie.
Mnie wściekłość zdjęła — Twój Adolf, jak mara,
Blady, rozżarty ze swoimi pędzi,
Pierś swą odkrywa i konia nie szczędzi —
Próżno nań wołam, że teraz ofiara
Daremną będzie. Nie słucha — w godzinie
Cztery tysiące w ogniu jest żołnierzy,
Kilka ich setek wnet na miejscu ginie,
A drugie tyle w wałach rannych leży.

Müller.

O losy! losy! o dniu nieszczęśliwy!
(chwytając się za głowę)
Gdzież Adolf?

Książe Heski.

Istnym cudem został żywy.

Müller.

Ach! dzięki niebu! W mem samotnem życiu
On jest jedyną gałązką zieloną!

Książe Heski.

I ktoby sądził, że drzemią w okryciu
Tak wielkie siły tym dziwnym narodzie —
Co nam oddawał sam gród swój po grodzie,
Co nam otwierał swoich skarbów bramy!

Müller.

My do stracenia i chwili nie mamy —
Ten pierwszy tryumf dumą ich upoi —
Dalej niech trębacz do szturmu powoła.

Wejhardt.

Dziś niepodobna — żołnierz wystraszony
Czarów, uroków i mnichów się boi.
Popadł w obłędów ów świat urojony,
U wrót którego blada siedzi trwoga,
Co zwiększa siłę i potęgę wroga.

Müller.

Przeklęte mnichy! oto są ich dzieła!
Wszędzie wścibiają swój łeb ogolony —
Radzi rozdawać i berła i trony.
Ten papizm! Papizm! taka złość mię zdjęła,
Żebym ich żywcem popalił na stosie!

Książe Heski.

Nie ty stanowić będziesz o ich losie,
I tyś fanatyk jak i mnichy owe:
Po co ci papizm ten zaprzątnął głowę?
Wyznań zatargi zapadły już dawno,
Z Adolfem w lipską mogiłę przesławną.

Jeżeli mnichy nie wiele co warci,
To i bez ciebie zabiorą ich czarci,
A w każdym razie Wejhardt ich nie minie,
Jego zostawmy — niech dalej ich nęka,
Nam iść pod Kraków, tam sława nas czeka,
Tam Czarnieckiego jest szabla i ręka;
Staniem przynajmniej na przeciw człowieka!

Muller.

I Lubomirski hetman też gromadzi
Wojsko w Karpatach.

Wejhardt.

Najlepiej poradzi
Głód, mnie dajcie wojska pięć tysięcy,
Ja ich opaszę żelaznym łańcuchem,
Żywność nie starczy jak do dwóch miesięcy:
Gdy głód przyciśnie — poddadzą się duchem.

SCENA IV.

CIŻ. — ADOLF. — SADOWSKI.

Adolf.

Czy znów słuchacie rady Wrzeszczowicza?
Czy nie dość jeszcze dzisiejszej sromoty!?
Świat, który nasze zwycięstwa oblicza,
I cóż wyrzeknie, iż w obec hołoty...
Myśmy umknęli przed śmierci uściskiem!

Książe Heski.

Z obozu piszą nam ciągle o bliskiem
Wzięciu Krakowa — z upadkiem stolicy
Opór pomniejszy sam z siebie ustanie;
Pójdziem podzielić Witemberga chwałę.

Adolf (zmieszany.)

Jakto? i taką przeniesiem zakałę?
Ależ zostawić za sobą te działa,
To znaczy skończyć nasze panowanie!
To nie są, książe, nędzni przeciwnicy,
To bohatery! zagrzewa ich wiara,
Ich sił zwyczajna nie obliczy miara —
Przeor Paulinów ma postać proroka,
Z oczu mu zapał, z czoła myśl szeroka
Świeci i słowa podnosi potęgę —
Zda się, że dzierży prawodawców księgę,
I miecz w potężnej dłoni Archanioła.
Czyż taki człowiek rozbudzić nie zdoła
Zapału w dzielnym, bohaterskim ludzie!
Gdy w takiej liczbie, po tak dzielnym trudzie
Myśmy tak mało przerazili wroga,
Cóż czekać może oddziałek Wejhardta?

Książę Heski.

Wyznać potrzeba, że słuszna przestroga.

Müller.

Powstanie ludu?... Okoliczność twarda.

Książę Heski.

Czyliż lud prosty nie jest za Karolem?

Sadowski.

Przeważnie lud jest katolickiej wiary;
Żadna ich wspólność nie wiąże więc z królem,
Co kraj mu obcym zalewa żołnierzem,
Co raz to nowe nakłada ciężary,
A dla nich zawsze jest tylko kacerzem.

Książę Heski.

A to na honor! ja na miejscu króla
Bym się postarał, aby jaka bulla

Rzymska zrobiła ze mnie katolika;
Bo słuszne słowa wielkiego Henryka
Korona warta mszy.

Müller (ponuro.)

Szwecya, książe,
Którą religia właśnie z królem wiąże,
Innego zdania.

Książę Heski (machając ręką.)

Dla mnie wszystko jedno,
Adolf ma słuszność, rozwiniemy siły,
Szturm według reguł od jutra się zacznie.

Wejhardt.

Tatarów pułki ściągniemy nieznacznie.

Książę Heski (wesoło.)

Strategią mamy tu pole rozwinąć;
W okrąg trancheje — pod bastyony miny...

Adolf (niespokojnie.)

W koło fortecy piaszczyste równiny,
Za wiele ludu mogłoby nam zginąć.

Wejhardt.

Każę napędzić z Olkusza górników —
Mnichom wspaniałe usypiem mogiły!

Adolf (podrażniony.)

To mi bohater! cudzemi rękami
Chce nieśmiertelnych dobić się pomników!

Wejhardt (z rubaszną wesołością.)

Darujęć z góry wielki wojowniku
Wszystkie pomniki i wieńce bez liku,
Jakie zdobędziesz. Mnie widok kielicha
Milszy nad wieńce, gdy gardło zasycha.

Adolf (gniewnie.)

Wszelaką zdobycz byś oddał prócz złota

Müller.

Nie lubię ciągłej waśni między wami;
Nie budźmy niezgód, które często drzemią
Tylko w obozie rozumem zaklęte.
Pójdźmy prowadzić dzieło rozpoczęte —
Najpierw potrzeba ten kurnik, ruderę,
Co przeciwnicy tak wysoko cenią,
Obaczyć zbliska, przenoszę kwaterę
Bliżej tych murów. A! mnichy przeklęte!
Zamiast spokojnie wasze mszały czytać,
Ja was nauczę co to oręż chwytać,
Ja was nauczę stawać mi na drodze!

Wejhardt.

No, bądź spokojny pomścimy się srodze!

(wodzowie odchodzą).

SCENA V.

ADOLF. — SADOWSKI.

Adolf.

Ach! dzięki niebu, że stryj przecie raczy
Do swojej własnej przenieść się kwatery.
Ja tu zostanę. Stąd widać narożną
Basztę — i sali onej jasne okien cztery,
Gdziem widział...

Sadowski.

Powiedz mi co znaczy —
Powiedz mi, na co może ci się przydać
Zdobycie tej rudery? Wiem że pragniesz sławy,
Toż wawrzyn kwitnie nam w murach Krakowa,
Tutaj mitręga próżna — dramat krwawy —
Co nawet chluby wieńców nam nie chowa.

Adolf.

Oh! przyjacielu zamęt w mojem łonie —
Interes kraju nie jest moją sprawą...
Niedbam o wojnę bezbożną, nieprawą,
Co próżno ludzi i miliony chłonie!

Sadowski.

Cóż więc?...

Adolf.

Ja cierpię okropnie od wczora —
Przejrzałem jasno! Los tych zacnych ludzi
We mnie sympatyą — we mnie zazdrość budzi.

Sadowski.

Słyszęż ja Szwedów dumnego majora?

Adolf.

Ja im zazdroszczę — oni mają wiarę —
Za kraj swój toczą walkę sprawiedliwą!
A my? my idziem na rzeź, na ofiarę,
By ambicyi jednego zadosyć się stało.

Sadowski.

Adolfie drogi, tę myśl nazbyt śmiałą
Zamknij w twem sercu. Spojrzyj na twe szaty,
Pomnij kim jesteś. Króla ulubieniec
Synowiec wodza — w zasługi bogaty,
Licznych cię nagród świetny czeka wieniec.

Adolf.

Gdyby być wolnym choć jedną godzinę,
I czuć jak serce w wolnej piersi bije!

Sadowski.

Sprzeczności takich napróżno przyczynę
Dośledzić pragnę. Chyba przyjacielu
W twej piersi młodej i gorącej żyje
Miłość, co wzniosła i zgubiła wielu?!

Adolf.

Tak przyjacielu! W onych murach gości
Dziewica, bóstwo, archanioł piękności!
Muszę ją widzieć — ją posiąść koniecznie,
A droga do niej po zgliszczach i trupach!
Starcy nikczemni, ci marzą o łupach,
Ja, by ją posiąść — ja biłbym się wiecznie!
Silnem ramieniem zgruchoczę te mury,
Gdy trzeba będzie, morze krwi przeleję,
Lecz ją dosięgnę! Uwiozę w me góry
W daleką północ — kędy śnieg bieleje,
W około zamku mojego. Tam ona
Pieszczot miłosnych upojona czarem,
Zapomni rychło i wstręt swój pokona —
Wstrętu nie będzie — łatwo wytłómaczy
Czyny gwałtowne miłości nadmiarem!
Czyliż kobiety szaleństwom nie rade?
Szaleństwom dla nich? Cóż świat dla nich znaczy
Cóż reszta świata, jeśli mię pokocha?

Sadowski.

Któż jest ta piękność?

Adolf.

Komendanta córka.

Sadowski.

Panna Zamojska? tak, z piękności słynie,
Z bogactw i ze krwi, co w jej żyłach płynie.
Biedny Adolfie — oto mała chmurka
Nagle ci szczęścia słońce zaciemniła —
Nie łudź się. Ona niewiastą jest wprawdzie,
Ale jest Polką. Nie wiesz jaka siła
Jest w tych niewiastach. U nich miłość kraju
Trzyma prym w sercu — i mąż i kochanek,

Gdy zły czyn spełni — wnet u nich w pogardzie ;
Spartańska cnota jest w ich obyczaju,
Milszy im dębu, niźli mirtu wianek.

SCENA VI.

CIŻ. — ADJUTANT.

Adjutant.

Majorze, towarzysz pancerny z warowni
Prosi o chwilę sam na sam rozmowy.

Adolf (niespokojnie.)

Może się poddać przyszło im do głowy?

Sadowski.

O! to zawcześnie — w taką wiarę zbrojni
Nie rzucą broni rychło.

Adolf.

Nie było w nich trwogi,
Ale...

Sadowski (ściskając mu rękę.)

Zostawiam cię, twój gość wchodzi w progi.
(odchodzi.)

SCENA VII.

ADOLF. — PIOTR.

Adolf (do Piotra.)

Czy parlamentarz?

Piotr (z uśmiechem.)

Jeszcze nie, majorze;
Mandatu nie mam do warowni zdania,
Przyszedłem spytać, czy generał może
Się do naszego przychylić żądania,
I wstrzymać walkę choć na godzin parę?

Adolf (ironicznie.)

Ah!...

Piotr.

Przeor albowiem litością jest zdjęty
Na widok rannych waszych, co zalegli
Setkami pole. Jak zakon chce święty,
On braci przyszle, co w lekach są biegli,
By ludzi waszych opatrzyli rany; —
Chociaż się wojny dzika przemoc sroży,
On nie polityk, ale sługa Boży —
W rannych, cierpiących, tylko bliźnich widzi.

Adolf (na stronie).

Cóż to za ludzie?!

(głośno.)

Przeor widać szydzi...
Gdyby do naszych nie strzelał uparcie,
Dzisiejsze miejsca nie miałoby starcie.
Lepiej nie ranić — niż rannych żałować.

Piotr.

Czy tak?... Majorze odpowiedz mi szczerze,
Czy można kraju swego nie miłować?
Czy można nie chcieć i nie usiłować,
Zasłonić święte praojców ołtarze?
Cenne wspomnienia, zaszczytne pamiątki,
Przeszłości wielkiej wiekopomne szczątki!?
Czy można znosić, by wrogi deptały
Prochi przodków, których dłonie zasłaniały
Kolebki nasze. Jeżeli masz serce,
Jeżeli w młodem rycerskiem twem łonie
Miłość ojczyzny, obowiązku płonie,
I honor męski tli chociaż w iskierce,
Cóż byś uczynił?

Adolf.

Rozumiem i cenię
Uczucia wasze. Lecz losów nie zmienię:
W dłoni monarchy mego jam narzędzie.

Piotr.

Narzędzie owo pókiż ślepem będzie?
Po co idziecie ujarzmiać narody,
Zamiast odrzucić jarzmo, co was gniecie?
Gdzież wolność wasza? Gdzież Szwecji swobody?
Któremi niegdyś słynęła po świecie.

Adolf.

Na ostry wyrzut nasz naród zasłużył —
Co miał te prawa, miał je i nie użył.
Lecz cóż my dzisiaj? my garstka szermierzy
Zbrojnych i płatnych Karola Gustawa,
Honor wojskowy cała nasza sława.

Piotr.

Polsko tyś wielka! ty nie znasz żołnierzy!
Obywatele bronią naszej ziemi,
I prawo króla nad nami ustawa,
Gdy chce zagarnąć szablami naszemi
Obce dzierżawy. Bo owe podboje,
Co wodzów sławą, a ludów rozpaczą,
Co wiodą wieczne starcia, niepokoje,
U nas młodzieńcze szwedzki tyle znaczą,
Co prosty rozbój.

Adolf.

Pragnę z duszy,
Ażeby prawa wasze przekształciły
Ów Europy gmach, co dziś się kruszy,
Co do zielonej podobny mogiły,
Pod którą płyną już nurty wulkanów,

I buchną rychło pomimo tyranów,
I pomocników onych zastęp tłumny —
Lecz chciej mi wierzyć, niestety! rozumny
U głupich często szalonym się zowie --
O los wasz przyszły obawy nie taję.

Piotr.

Nie dziw, iż dzisiaj w samowładców głowie
Chęć obalenia naszych praw powstaje, —
Zabić by radzi lud, co sam panuje,
Co sam się rządzić ośmiela zuchwały;
A więc go naprzód chcą pozbawić chwały!
Szalonym zrobić. Lecz prawda wieczysta'...
Słuszność nam kiedyś oddadzą narody,
I naszą przeszłość mądrą, jasną, czystą,
Uznają godną czci i nagrody.

Adolf (wyciągając ręce do Piotra).

Bądź moim druhem!

Piotr.

Jesteś moim wrogiem.

Adolf.

O nie! nie, nigdy! w serca mego głębi
Nie uczuć moich dla cię nie oziębi!
Dzięki ci serce zabiło mi żywiej,
Dzięki wam czuję szlachetniej i tkliwiej —
Wolność pojąłem. Wolnym będę w duszy!
Dla tego rękę podaję ci szczerze,
Wytrwam w przyjaźni, w nieskalanej wierze!

Piotr.

Dzielny młodzieńcze! ma niechęć się kruszy
Od słów twych ognia, jak od strzałów mury —
Gdy dwa obozy walczą przeciw sobie,
Sztandar braterstwa podnieśmy do góry!

Adolf.

Wszak oba może stoimy na grobie,
Co w rychłej dobie dla nas się otworzy;
Niechże zbratane dusze staną na sąd Boży!

Piotr.

Tu przyjaciele —
(wskazując w głąb na wały)
Tam zacięte wrogi!...
Po naszych ciosach padających śmiele,
Niechaj poznają, żeśmy przyjaciele,
(ściskają się.)
Trąby już grają — za chwilę te progi
Rzucę na zawsze. Więc prośbę ostatnią
Wysłuchaj proszę. Tyś szlachetny, młody,
Ja tobie ufam, z tą ufnością bratnią,
Że nie odmówisz mi?...

Adolf (bardzo wzruszony.)
Czyż odmówić mogę?!

Piotr.

Twój stryj tu wodzem — miał on swe powody,
Ażeby naszą przynękać załogę,
Wzbronił, by wyszły za warowni progi
Niewiasty, dzieci, aby ich głos trwogi,
Osłabiał ducha obrońców warowni —
To mądre może — lecz mężowie zbrojni,
Męże rycerscy, czyliż z niewiastami
Mogą wieść boje? Czyliż im przystało
Walczyć takimi niskimi środkami?

Adolf (na stronie.)
Do czegoż zmierza?
(głośno)
Mój stryj zważa mało

Na honor, prawo, gdy cel ma wytknięty,
A powodzenie — życia jego celem.
Lecz wierz mi, mojej nie ma w tem zachęty —
Wszelkiej podłości jam nieprzyjacielem.

Piotr.

Jam tego pewny — ufam ci bez granic —
Największy skarb mój chcę zwierzyć w twe dłonie,
O! ty nie zdradzisz mię!

Adolf.

Bądź pewnym, że za nic,
Za nic na świecie.

(ściskają się za ręce.)

Piotr.

Między niewiastami,
Jest anioł, jest dziewica, widziałeś ją rano.

Adolf (na stronie.)

Ach! co on mówi — serce mi drży w łonie.

Piotr.

Przysięgnij mi na Boga, co tam jest nad nami,
Że pomożesz z fortecy, aby ujść tajemnie
Mogły kobiety. Że mi ukochaną
Zbawisz od strasznej niechybnej zagłady.

Adolf.

Ah! przyjacielu, co żądasz odemnie!

Piotr.

Czyż nie możliwe te nasze układy?

Adolf (szybko.)

Owszem możliwe, pragnę z duszy — ale...

Piotr (szybko.)

Żadnego ale. Czekam cię na wale
Północnej baszty — nocy cień nas skryje —
Błagam cię, błagam — niechaj ona żyje

Zdala od scen tych, mordów i pożogi;
Jeśli odmówisz, będziemy znów wrogi —
Słychać znów trąby — rozstać się potrzeba.
(ściska mu ręce i wybiega).

SCENA VIII.

ADOLF (sam.)

Adolf (chwytając się za głowę.)

Ha! piekło tylko takie figle płata —
Czemuż nie jestem gdzie na krańcu świata!
Zostać nikczemnym nie dajcie mi nieba!

(Zasłona spada.)

Koniec aktu drugiego.

AKT 3.

SCENA I.

(Cela przeora. — PRZEOR, ZAMOJSKI siedzi, postać jego wyraża znękanie.)

Przeor.

Mości mieczniku — a czy to się godzi
Tak rychło serce utracić w potrzebie?
A czyliż Boga już nie masz na niebie,
Co poświęcenie tu i tam nagrodzi?

Zamojski.

Gdym miecz pochwycił w chwili uniesienia,
Jam nie przypuszczał, że Szwedom się zechce
Uciążliwego tego oblężenia;
Że tu w nas godzić będzie, niby w serce,
Cała potęga rozżartego wroga!
Nigdy dotychczas jeszcze sztuka sroga
Niszczenia grodów, zabijania ludzi,
Nie była bieglej, mądrzej prowadzona —
O! na ten widok, wiara niemal kona!...
I w sercu rozpacz bezmierna się budzi;
Biada po stokroć! kto z nas się poważa
Żądać od Boga niepodobnych rzeczy!

Przeor

Więc wszechmocności Bożej waszmość przeczy?
I o dobroci wątpić się odważa?
Skąd możem wiedzieć, co jest niepodobna?
Co dla nas wielkie, u Boga rzecz drobna.

Zamojski.

Tyś mąż żelazny! Twoja wiara stała —
Twa ufność w Bogu, mocna jako skała —
Nie każdy może być takim wybranym!...

Przeor.

Nie myśl, że na mnie pokusa nie spada,
Że patrzę w przyszłość z sercem niezachwianem,
I mnie do ucha często szatan gada:
„Mnichu, a po co ci wojenne sprawy?
„Tobie różaniec, hetmanom buławy!“
W ten czas, mieczniku, ja trwożny i łzawy
Upadam do stóp Najświętszej Dziewicy,
Jak snop, co żniwak na polu obala;
Wtenczas przejasna ta nasza królowa
Zstępować raczy aż do serca głębi;
I wnet mi spływa, jakby siła nowa,
Zapału płomień znowu się rozpala,
I troska pierzcha, która duszę gnębi —
Wierzaj mieczniku — myśmy nie szaleni!...
Wszak wróg napróżno swe siły wytęża,
By zdobyć kurnik lichy, jak go zowie —
Utraca wszystek blask swego oręża,
On, co się mienił już panem stolicy,
I kraju panem. Myśmy postawieni
W tej niebios bramie, jasnej Częstochowie,
Jakby świętościom krajowym na straży —
Biada! kto po nie sięgnąć się poważy!

Zamojski.

Jakto? Przeorze, czyliżby wieść owa,
Że ci tu skarbiec król przysłał z Krakowa,
Prawdziwą była?

Przeor.

Lada dzień cios wroga
Może powołać mnie do tronu Boga;
Tobie więc muszę zwierzyć tajemnicę:
Widzisz miecznika tę płytę ruchomą?
To wejście wiedzie w głębokie podziemia,
Kędy ukryłem wśród wiecznego cienia
Całą koronną, wspaniałą skarbnicę,
Przez króla, moim rękom powierzoną.

Zamojski
(ze wzruszeniem ciśnąc rękę Przeora.)

Masz słuszność ojcze — dziś nam Częstochowa
Arką, co wszystkie skarby nasze chowa —
Snać znał król dobrze zapał, co przenika
Silne a korne serce zakonnika;
Co ciebie, ojcze Kordecki, dziś stawi
Między mężami, których czci i sławi
Ludzkość zdumiona.

SCENA II.

CIŻ. — MIĄCZYŃSKI. — CZARNIECKI. — KRZYSZTOPORSKI.

Miączyński.

Same złe wieści.

Przeor.

Jako w czas wojenny.

Krzysztoporski.

Cały ostrokół niemal leży w rowie
Od prawej strony.

Czarniecki.

To gorzej panowie,
Że coraz bliższe górników podkopy
Podminowały już pagórka stopy.

Miączyński.

I cóż pomoże ten entuzyazm cenny?
Co bohaterska pomoże odwaga?

Przeor.

Tym, co ufają Bóg chętnie pomaga.

Miączyński.

I za nim słońce jutrzejsze zaświeci,
Twierdza i kościół w powietrze wyleci,
Grzebiąc nam żony, córki...

Czarniecki.

On taki spokojny!

Krzysztoporski.

Pierś tylko nasza okopy zasłania.

Miączyński.

Za chwilę może napad Szwedów świeży
Resztę mi moich zabije żołnierzy.

Zamojski.

Z braku walczących będzie koniec wojny.

Czarniecki.

Dzisiaj mi znowu zagwoździli działo.

Przeor (powoli i poważnie.)

Wszak ja nie jestem rycerz z powołania,
Zwycięstwo czoła nie zwieńczy mi chwałą;
Jam mnich pokorny — nędzny służka Boży —
Umarłem światu — czyliż mnie śmierć strwoży?
Jeżeli w męce skonam, to me kości
Kościół podniesie na święte ołtarze,
Anieli palmę mi przyniosą w darze,
A więc śmierć dla mnie początkiem świętości;
Czemuż panowie tak do mnie mówicie,
Jak gdybym dla się ja brał wasze życie,

Ja miał korzystać z tych łez i niedoli?
Czegóż więc chcecie?

(długa pauza, dowódzcy milcząc pospuszczali głowy)

Waszym chęciom k' woli
Możecie działać — z Radziejowskim społem
Idźcie uderzyć Karolowi czołem —
Trudno do nagród sposobniejszej chwili —
Idźcie, imiona, co przodki wsławili
W walkach z tatarską dziczą i z Turczynem,
Wsławić po świecie rozgłośniejszym czynem!...
Aż rzekną ludy, iż Polak nie zdolny
Bronić swych ognisk ani swych ołtarzy,
A więc i nie wart, aby zwał się wolny!...

Zamojski.

Dosyć! o dosyć!

(chwytając go za rękę)

Czarniecki.

Zanadto!

Krzysztoporski.

Przeorze!

Miączyński.

Ni słowa więcej!...

Przeor (z radosnem uniesieniem.)

Znów męski zapał na obliczach błyska,
Dłoń karabelę wojowniczo ściska —
Boże! Ty natchnij ich męstwem i siłą!
Spraw niech ofiara stanie im się miłą,
Niech przodków dzielny duch piersi rozgrzeje,
Umysł podniesie i wesprze nadzieje!
Bracia wierzajcie! to nie są marzenia,
Nie! to sny nie są! Każdy cios tych dłoni
W sercach Polaków jak głos wybawienia,

Jak zmartwychwstania hasło, szczęściem dzwoni!
Namże to zawieść tak chlubne nadzieje?
Namże to wrócić w powszednie koleje?
O nie, nam zginąć raczej, niźli męstwo
Podać w wątpliwość — Śmierć albo zwycięstwo!

Wszyscy (podając sobie dłonie).

Razem do końca!... Śmierć albo zwycięstwo!!!

Przeor.

Przykład wasz bracia straconym nie będzie;
Imiona wasze wpiszą w dziejów księdze
Obok Scypiona, Mucyusza Scewoli.

Czarniecki.

Śmierć za kraj lekką, i rana nie boli.

Przeor
(idzie do dzwonka którym silnie porusza.)

Nie traćmy chwili, bierzmy się do dzieła:
Aby załoga nieco wypoczęła,
Do naprawiania strzelnic, narożników,
Do murowania wezwę zakonników.
Jeśli za mało okaże się cegły,
Wyrwę posadzki i piece rozwalę —
Ksiądz Bonifacy w mularstwie jest biegły.

SCENA III.

Wchodzą zakonnicy, OO. BONIFACY i WIKTOR.

O. Bonifacy.

Jesteśmy Ojcze na wezwanie twoje.

Przeor.

Trzeba kościelne opuścić podwoje,
Pacierze można zmówić i na wale;
(do O. Bonifacego)

Pospieszysz bracie na bastyon zachodni,
Gdzie nieprzyjaciel zrobił wyłom duży —
W nocy pracować można przy pochodni.

O. Bonifacy.

Ten Bogu służy, kto ojczyźnie służy.

Zakonnicy.

Pójdźmy murować ku Maryi chwale.

Czarniecki.

A my do szturmu przygotować dzielnie!...

(wszyscy klękają około Przeora.)

Miączyński.

Błogosław nam.

Przeor.

Bóg zastępów z wami!
W pancerze wiary uzbrojonych szczelnie,
Żaden cios wroga w męstwie nie zachwieje.
Walczcie o bracia i miejcie nadzieję;
Bóg i Marya Jasnogórska z nami!

(wszyscy powstają, zakonnicy wychodzą na lewo, rycerze na prawo.)

SCENA IV.

PRZEOR. — WIKTOR (który pozostał.)

Przeor.

Wszyscy odeszli — na śmierć ich posłałem —
Wielu z nich może nie zobaczę więcej!

(opiera głowę na rękach załamanych, i tak stoi przez chwilę.)

Wiktor.

Tyś chory ojcze?

Przeor (jakby zbudzony.)

Ja!

Wiktor.

Pewno ze znużenia —
A przy tem Ojcze od kilku miesięcy
Żyjesz jak więzień o chlebie i wodzie,
A przecież życie twe w całym narodzie
Najdroższe dziś.

Przeor.

Nie chlebem człek żyje,
Lecz słowem Bożem. Jakże ranni twoi?

Wiktor.

W ogóle nie źle, lecz dwóch zmarło w nocy;
A Stacha rana w głowie się nie goi.

Przeor.

Zmarłych niech ojciec Paweł gdzie zagrzebie,
Tajnie tymczasem, by nie szerzyć trwogi.
Podaj mi słój ten — kiedy tak, od siebie
Dam maść dla Stacha —

(przyrządza plaster.)

Żal mi Szwedów srodze,
Giną w męczarniach.

Wiktor.

Wszak to nasze wrogi!

Przeor.

Wróg ten co walczy, nie ten co umiera.
Czemu to Jędruś dotąd nie powraca
Z Szwedów obozu? nad młodziuchne siły
Wypadła jemu uciążliwa praca.

Wiktor.

A otóż właśnie on furtę otwiera —
Bogdaj by wieści dobre pocieszyły
Twe serce Ojcze.

SCENA V.

CIŻ. — JĘDRUŚ.

Przeor.

Jesteś.

Jędruś (całując rękę podaną.)

Jestem Ojcze drogi.

Przeor.

Byłeś w obozie?

Jędruś.

Wiem wszystko dokładnie.

Wiktor.

Jakże się mogłeś pośród Szwedów dostać?

Jędruś.

O bardzo łatwo — odmieniłem postać,
Przywdziałem zgrabnej markietanki szaty,
Włosy pod czepkiem utrefiłem ładnie —
A tak z wesołą piosnką i wódeczką
Obszedłem sobie obóz w koluteczko —
I same nawet wołały mnie czaty.

Przeor.

I jakże Szwedzi?

Jędruś.

Wojsko niespokojne,
Szemrze na wodzów i przeklina wojnę —
Lecz Muller tylko o zdobyciu marzy;
Dzień i noc kopią górnicy z Olkusza —
Do króla posłał po działa, puszkarzy,
I ćma tatarska, jak mrowie się rusza.
Szturm zaraz będzie, a drugi tajemnie
Ma przypuszczony być pod cieniem nocy.

Przeor.

Zrobiłeś prawie więcej jak w twej mocy;
Odpocznij dziecię.

Jędruś.

Zataić nie mogę...

Przeor.

I cóż takiego?

Jędruś.

Może nic nie znaczy...
Ale szturm nocny... i tak jedno z drugiem...

Przeor.

Męczysz mnie chłopcze takim wstępem długim;
Mów śmiało.

Jędruś (pomięszany.)

Pan Piotr...

Przeor (niespokojnie.)

Co?

Jędruś.

Wytłómaczy —
Powiem com widział. Przez dobrą godzinę
Bawił w namiocie Adolfa Müllera;
Obaj się młodzi serdecznie ściskali,
A wojsko rozkaz do szturmu odbierze.

Przeor (zrywając się.)

Piotr? Wielki Boże! Idź odpocząć sobie.

SCENA VI.

PREOR. — WIKTOR.

Przeor.

O! Panie! niechaj łaska twa oddali
Od ust grzesznika ten kielich goryczy —

Piotr! mój Piotr zdrajcą!? Serce mi zamiera,
I po raz pierwszy śmierci sobie życzy.

Wiktor.

Kochasz go bardzo.

Przeor.

Ochrzciłem to dziecię —
W mych oczach wyrósł. My Boga kapłany,
My bez rodziny i domowej strzechy,
Duchowe tylko miewamy pociechy.
Aleś nie skąpo obdarzył nas Boże!
Kiedy lilijka przez nas hodowana,
Gdy dusza ludzka przez nas ukochana,
Zakwitnie ludziom i Bogu na chwałę,
Czyż większa radość może być na świecie?!
Na nim wznosiłem nadzieje tak śmiałe!

Wiktor.

Otóż i on.

Przeor.

Zostaw nas —

(Wiktor odchodzi.)

SCENA VII.

PRZEOR. — PIOTR.

Piotr.

Przychodzę
Z mego poselstwa od Szwedów się sprawić.

Przeor.

O mojej wcale nie myślałeś trwodze,
Kiedy pragnąłeś tak długo tam bawić?...

Piotr (na stronie.)

To dziwne jak on patrzy w moje oczy.

(głośno.)

Wszak wiesz Przeorze, gdy się raz już toczy
Rozmowa, trudno liczyć zbiegłe chwile.

Przeor.

Że do rozmowy wątku miałeś tyle!...
I cóż więc Müller?

Piotr.

Jak zawsze zacięty —
Chce zdania twierdzy, nie naszej pomocy.

Przeor
(patrząc nań przenikliwiej.)

Po cóż z Adolfem masz się widzieć w nocy?

Piotr (zmięszany i zdziwiony.)

Kto, ja?...

Przeor.

Nie umiesz kłamać, oblicze cię zdradza...
(smutnie bardzo)
Zaniechaj Piotrze zamiar rozpoczęty —
Ja — zapomnę...

Piotr.

Ojcze wielka twoja władza
Nad sercem mojem. Słucham ciebie — ale...

Przeor
(wstając z boleścią i gniewem.)

Jakto?! więc pragniesz trwać w występnym szale!?

Piotr (również.)

Występnym! jakto!?
(patrzy w oczy Przeora po chwili załamując ręce)
Wszechwiedzący Boże —
On mnie posądził. Przeorze, przeorze!
Patrz w moje czoło, patrzaj w moje oczy,
Czyż zdrajca, Ojcze, z takiem czołem kroczy?
Ach! ja jeżeli zdradzam, to sam siebie,
I szczęście moje własną ręką grzebię —

Serce rozdziera ból srogi, straszliwy —
Jam nie występny — ojcze — tylko nieszczęśliwy!

Przeor.

(wyciągając do niego ramiona, w które Piotr się ruca.)

Mój synu! mój synu!

Piotr

Jam godzien twej wiary —
Wierz mi.

Przeor.

Wierzę - i więcej nawet cię nie badam,
Tak wielką ufność w cnocie twej pokładam.
Lecz bądź ostrożny. Nie mierz do twej miary
Tych nędznych Szwedów. Zważ, stawka za gruba
Sprawy ojczystej i klasztoru zguba.
Rozważ więc dobrze. W młodzieńczym zapale
Nie bierz na siebie odpowiedzialności.

Piotr.

Nie znasz Adolfa — to rzadkiej zacności
Dusza młodzieńca — gdy ci plan wyłożę.
Sam przyznasz ojcze, że zrządzenie Boże.

SCENA VIII.

CIŻ. — KANONIER.

Kanonier.

Mości rotmistrzu — czekają na wale —
Szturm się rozpoczął.

Piotr.

Biegnę — krwi potokiem
Wnet się oczyszczę, Ojcze, przed twem okiem.

(wychodzą.)

SCENA IX.

PRZEOR

(wyciągając za nim ręce.)

Niech cię Marya swą łaską osłoni!

(podczas tej sceny słychać ciągle huk dział)

Przeor.

Znowu szturm — znowu — znowu krew się leje...
Tyle ich było — wytrzymają mury
I piersi mężne? Czyż tracę nadzieję!?
„Nie bierz na siebie odpowiedzialności.“
Rzekłem do Piotra. A czyż nie to samo
W sumieniu mojem stoi wypisano.
Jakiem ja prawem narażam tych ludzi?...
Ah! znowu straszna pokusy godzina,
Godzina zwątpień i czarnej rozpaczy.
Oddal ją Panie! śmiertelniej mię trudzi,
Niż pracy nawał, bezsenność i rany.
Ach! tyś o Panie nie oszczędził Syna,
Gdy przed swą męką, jak każdy z tułaczy,
Walczył z zwątpienia szatańską potęgą —
Czyli świat zbawi krwawy zdrój wylany?
Jeśli ci Panie potrzeba ofiary,
Na moją głowę wylej gniewu czary.
Zbaw ich! zbaw ich! zbaw ich wielki Boże!
Oto przed Tobą ja w prochu się korzę,
Jam robak nędzny, zetrzyj mię o Panie,
Ale mój naród niech wielki powstanie,
Niechaj powstanie w chwale i jedności,
Godny twej łaski i twojej miłości!

(słychać znowu grzmot dział — wznosząc ręce w górę.)

O daj mym dłoniom siłę Aarona,

Niech we wzniesione ku Tobie ramiona
Odwrócą kule, walczących osłonią,
(twarz jego rozjaśnia się w ekstazie, huk dział ustaje.)
Maryo! o Pani moja, jakież blaski,
Słodkie widzenie — o za wiele łaski!
Konam z radości! Marya drobną dłonią
Odwraca kule szwedzkie od swych murów,
Płaszczem osłania — płaszcz spływa ku ziemi —
Twierdzę otoczył jak tęczą z promieni —
O chwała Tobie wśród anielskich chórów.
(Zasłona spada.)

SCENA X.

(Zmiana dekoracyi. Noc, wały, wieża narożna rzuca na lewo głęboką masę cienia — na prawo nieco migoce światełko w oknach klasztoru — w oddaleniu płoną ognie obozu szwedzkiego.)

Piotr (sam stoi na warcie.)

Po dziennej wrzawie jak ta cisza miłą;
Ziemia zasypia w śnieżystej pościeli
Jako dziewica w ślubnych zasłon bieli.
O! ileż wspomnień w mej piersi odżyło!
Najuroczystsze w naszej polskiej ziemi
Zbliża się święto: Narodzenie Boże,
Co tak zachwyca obrzędami swymi
Serca dziecinne; szopki i kolendy,
Wspólny opłatek — wspólna radość wszędy —
Ach! ileż razy u wigilii stołu
Gdyśmy zasiedli w wojstawickim dworze,
Marzyłem słodko, do naszego koła
Że o to wchodzi, jak zesłaniec Boży,
Cudna dziewica — którąm ja w kościele

Widział zamojskim — lecz nie wielka pani
Ale mnie równa — biegnę ku niej śmiele,
Świętą przysięgą mamy być związani...
Ojciec się cieszy — matka roztkliwiona
Mą narzeczoną przyciska do łona.
Dziś czekam na nią — i dziś przyjdzie pewnie,
Skoro z dzwonnicy dwunasta uderzy.
Serce bądź mężne — nie szlochaj tak rzewnie,
Że stali winno być serce rycerzy!
Przyjdzie i ja ją pożegnam na wieki —
Oddam ją temu, co może ocalić,
Gdy dać nie mogę szczęścia ni opieki —
A potem? klasztor może się zawalić
I mię pogrzebać.

(dwunasta bije.)

SCENA XI.

PIOTR. — ANNA.

Piotr
(ujrzawszy ją podbiega i ujmuje jej ręce.)
Anno!

Anna (usuwając się.)
Starościcu...

Piotr.
Cóż to ma znaczyć, łzy na twojem licu?

Anna.
Powiedz mi prawdę, po coś mię tu wzywał?

Piotr.
Nie będę tobie mej myśli ukrywał —
Chciałem na zawsze pożegnać się z tobą.

Anna.
Więc wiesz, że mają tej nocy kobiety
Z dziećmi tajemnie opuścić te mury?

Piotr.

Czy wiem? ty pytasz — wszak to moje dzieło.

Anna.

Twoje? o Boże! ah! z jakąż żałobą
Nocne się ptaki ozwały u góry —
Jak na wtór serca, co w piersi jęknęło —
Ach! jak mi straszno — Piotrze, jak ta czarna
Przepaść przed nami — tak mi życie całe
Czarne i puste, o Piotrze, bez ciebie.
O! ja marzyłam z nadzieją radosną,
Że nas tu razem w tym grobie zagrzebie
Ręka przeznaczeń — o! nadzieja marna,
Nic mi się w życiu, nic się nie spełniło,
Nawet to jedno żądanie tak małe.

Piotr.

O! tyś mi duszę do głębi rozdarła.

Anna.

O powiedz, powiedz — czyliżem nie godna
Zginąć przy tobie?

Piotr.

Widzieć cię umarłą?
Nigdy! o nigdy! Uchodź, bądź szczęśliwą!
Nie każ mi wznawiać tę walkę zbyt trudną,
Między rozumem a sercem, co żywo,
Zbyt żywo bije...

(łagodnie i smutno.)

Ty masz matkę Anno...
A więc żyj dla niej szczęśliwa...

Anna.

I innego żoną!

Piotr (z uniesieniem chwytając jej ręce.)

Anno!

(po chwili puszcza jej ręce.)

Bądź zdrowa!... Niech Najświętsza Panna
Cię skrzydłem swojej otoczy opieki,
Gdy trzeba, zrzekam się ciebie na wieki...
Żyj, żyj szczęśliwa i zapomnij o mnie.

Anna.

Jak ty mię kochasz, Piotrze! jest kraina,
Wiem o tem dobrze i wierzę niezłomnie,
Szczęśliwsza od tej, tam my się spotkamy,
Tam nic uczuciu nie nałoży tamy —
Bóg serc nie dzieli

(z uśmiechem.)

O! nie będziesz długo
Tam czekał na mnie; kula, co przeszyje
Pierś twoją, moje też rozedrze serce —
Piotrze mój drogi, ja cię nie przeżyję,
Popłyniem razem jedną światła strugą
Ku Stwórcy, Bogu, przez niebios kobierce...

SCENA XII.

CIŻ. — ADOLF.

Adolf.

Na twe usługi jestem przyjacielu.

Piotr.

Już!...

(spostrzegając się.)

O dzięki!...

(ściskają się za ręce.)

Adolf.

Wszystko dobrze idzie:
Wojsko spi twardo po wczorajszym trudzie,
Kolasy u bram, a przy nich nie wielu
Moich żołnierzy, lecz wierni i prawi.

Piotr.

Więc ręka twoja od śmierci ją zbawi —
Adolfie, bracie! przyjacielu drogi!
Sam nie wiem jakiem nazwać cię imieniem!

Adolf.

Ty mi dziękujesz z takiem uniesieniem...
Dla mnie samego wszak to dzień jest błogi,
W którym ocalam twoją narzeczoną...

Piotr.

Ja ufam tobie.

Adolf.

Jakby twoją żoną
Była — piękna dziewica świętą będzie dla mnie.

Piotr.

Drogi Adolfie — nie, ty jesteś w błędzie —
Nadzieje nasze złożyliśmy w grobie...
Ona mi tylko siostrą ukochaną —
Zlecam jej życie i jej spokój tobie,
Ty mi przysięgnij niczem nie zachwianą
Cześć i opiekę dla tej drogiej głowy.

Adolf.

Jam wszystko dla niej uczynić gotowy:
(do Anny.)
Pani, o! wierz mi, dla twojej usługi
Chętnie bym wylał mej młodej krwi strugi,
Chętnie bym nawet oddał moje życie —
Choć dzisiaj ono w pełnym chwały świcie
Przyszłej wielkości blaskiem się uśmiecha,
Choć wiem, że we mnie ostatnia pociecha
Starego stryja, rodziców zgrzybiałych.

Piotr (do Anny która stoi zmięszana.)

Odpowiedz mu...

Anna.

Wyrazów zbyt śmiałych
Treść mię przeraża.

Adolf.

Jam panią przeraził?!
Jakże mi przykro. Pani sądzi może,
Żem ja gwałtowny, dziki — możem się wyraził
Nazbyt gorąco — ale o tej porze
Wśród tylu wzruszeń, zbyt trudno zachować
Krew zimną. Lecz spojrzyj, o pani,
A łatwo ujrzysz, czy możesz rachować,
Na poświęcenie moje.

Anna.

Niech Bóg ci nagrodzi
Majorze szlachetny czyn, iż śmierci oddani
Przez twoją dobroć wracają do życia,
Iż tyle niewiast, dzieci ocalenie
Zawdzięczy tobie.

Adolf.

Pani, dziękczynienie
Niech złożą oni — Twój to wzrok łagodzi,
Cudna dziewico, nasze jak zbroice
Hartowne serca. Gdy ciebie ujrzałem,
Inny świat zgoła piękniejszy poznałem,
I blask, co spłynął na mnie z twego oka
Był jak ów promień Boży, co z wysoka
Spływa i w piersi pospolitych ludzi,
Duch bohaterów albo świętych budzi.

Anna.

Ależ majorze — ów promień niebieski
Nie budzi tego, czego w piersi niema.

Adolf.

Więc pani o mnie bardzo źle nie trzyma?
O Boże wielki, jakżem szczęścia bliski!
Jeszcze mam prośbę — wszak to w obec brata
Łaska maleńka; niech pani nie broni
Mi ucałować swojej drobnej dłoni,
Może ja jutro zginę — z tego świata
Niechaj uniosę tej chwili wspomnienie...

Anna

(podaje mu rękę, on klęka i całuje podaną rękę.)

(do siebie.)

Ach! jakie dziwne czuję w sercu drżenie.

Piotr (do siebie chmurnie.)

Ach! nadto mojej zaufałem sile —

(głośno)

Anno, zbyt drogie upływają chwile;
Idź sprowadź matkę twoją i niewiasty.

(Adolf wstał rozmarzony. Piotr usiłuje pokryć rozdrażnienie i tak stoją chwilę nie mówiąc do siebie — po chwili Anna, która była odeszła nieco w głąb, wraca wołając.)

Anna.

Szwedzi! tam Szwedzi! błysnęły pancerze...
Szwedzi na wałach! Piotrze, w dobrej wierze
Gubimy klasztor! Broń się, broń choć chwilę,
Pomoc ci przyślę, biegnę do Przeora.

SCENA XIII.

Adolf.

Przekleństwo! co to jest? Ah! dla mego stryja
Świętą, zaprawdę, nie jest cześć niczyja,
Nawet moja!!...

(Szwedzi wdzierają się zewsząd, Piotr rozpacznie rzuca się na nich z mieczem w ręku, kilku pada — lecz tłum go okrąża.)

Adolf (rzucając się wśród nich.)

Precz stąd podła zgrajo,
Precz stąd! słyszycie? dalej ani kroku —
(do Piotra.)
Stójże do kata! uważaj na siebie,
Sam jeden pośród takiego natłoku!

Piotr (odwracając się doń.)

Na podłej niwie podłe rosną chwasty...
Szwedzi nic więcej, prócz zdrady nie znają!
Broń się nikczemne despoty narzędzie!

Adolf (unikając starcia.)

Ty mnie?! mnie, Piotrze, posądzasz o zdradę!

Piotr.

Broń się raz przecie — bo ci moją szpadę
Tak w serce wetknę, że więcej nie będzie
Miejsca na kłamstwa!...
(Szwedzi rzucają się między nich.)

Adolf (do nich groźnie.)

Precz nędznicy!
Plamę honoru mego sam obmyję.
(Walczą z zaciętością — Szwedzi widokiem tym strwożeni zatrzymali się, po chwili Piotr trafia w piersi Adolfa, ten pada oblany krwią.)

Adolf (padając.)

Nie żałowałeś ręki przyjaciela,
Jesteśmy godni siebie zapaśnicy.

Piotr (rzuca szpadę i klęka przy nim.)

Adolfie!...

Adolf.

Już po mnie. Mego stryja sprawka!...
To bohaterskie jego wojowanie...

Śledził me kroki — wyborna zabawka...
Ha! szkoda tylko, że ja płacę za nie!...
(traci przytomność.)

Piotr.

Adolfie mój! Boże! nie, on żyje, żyje,
Żyje powiadam! Patrzcie, serce bije...
(Adolf otwiera oczy.)
Oh! gdybyś wiedział, jak ja nieszczęśliwy!...
Jaki mi serce szarpie ból straszliwy,
Za twoje życie chętnie dałbym moje —
Ach! jak ja mogłem... Chwilę uniesienia
Przebacz! o przebacz!
(płacze.)

Adolf.

O! do przebaczenia
Mam mało czasu. Już mi się podwoje
Wieczności otwierają.
(podaje rękę Piotrowi i mdleje — Piotr zrozpaczony zapomniał się i nieruchomy klęczy przy nim. — Oficer szwedzki zbliża się doń i kładzie mu rękę na ramieniu.

Oficer.

Jesteś pan w niewoli.

Piotr (zrywa się.)

Ja?! gdzie mój oręż!... twierdza — wielki Boże!
Cóżem uczynił!...
(wyrywa broń jednemu z żołnierzy i walczy rozpaczliwie — w głębi ukazuje się Przeor z mieczem w jednem ręku, z pochodnią w drugiem, za nim kilkudziesięciu mnichów i szlachty z pochodniami, Szwedzi strwożeni.)

Głosy między Szwedami.

Czarownik! Czarownik!...

Piotr.

O dzięki Przeorze!
Twierdzę obronią!... Czyńcie wedle woli

Waszej już ze mną — żal co serce tłoczy,
Rękę zbezwładnia i zasłania oczy.

(W głębi bitwa — Szwedzi wyparci cofają się w nieładzie, lecz uprowadzają z sobą Piotra — Paulini walczą przy okrzykach Bóg i Marya.)

SCENA XIV.

PRZEOR, CZARNIECKI, PAULINI, SZLACHTA.

Przeor.

Świećcie na lewo — tam u baszty murów
Błyszczały miecze — tam Piotr twierdzy bronił.

Paulin 1.

Nie masz nikogo — tylko krwi kałuża,
Złamane miecze — i szmaty mundurów.

Czarniecki.

Choć nieostrożność wielka, wina duża.
Lecz walcząc dzielnie, sam jeden osłonił
Twierdzę.

Przeor (drżącym głosem.)

Nie masz trupa?

Paulin 2.

Same szwedzkie straty.

Przeor.

A więc nie zginął! Wzięty — więc potrzeba
Go oswobodzić. — Naprzód!!!

Paulin 3.

W imię Nieba!
Ojcze Przeorze — ty sam ani kroku!
Ciemnica, otchłań, sama noc jest zdradą,
Szwedzi czyhają na cię i ich oku
Przy blasku ogni nie ujdą twe szaty.

Inni (otaczają go.)

A twojej nic nam nie zastąpi straty!

Przeor.

Puśćcie mię, puśćcie! on w ręku tych ludzi,
Tych zbójców! Oni go zabić gotowi!...
Już imię jego ich nienawiść wzbudzi,
Bo dla nich groźbę w przyszłości stanowi.

Czarniecki.

Ojcze, patrz na mnie i ja mam twarz bladą
Rozpaczą serca, co okrutnie boli;
Lecz bezpieczeństwo zamku w pierwszym rzędzie,
A z synem moim niech Bóg wielki będzie!...

SCENA XV.

CIŻ. — ANNA.

Anna (jakby w obłąkaniu.)

Gdzie Piotr? gdzie Piotr?!

Przeor.

U Szwedów w niewoli.

Anna (do Przeora klękając przed nim.)

Ratuj go! ratuj!...

(łkanie tamuje jej głos.)

Czarniecki (do siebie.)

Co widzę? o Nieba!...
Anna! Ona poświęca mu więcej, jak życie!
Cześć mu poświęca! A ja?

(głośno.)

Przeorze! o świcie
Zrobię wycieczkę i jak Bóg pozwoli,
Oręż nasz Piotra szczęśliwie wyzwoli!...

(Zasłona spada.)

Koniec aktu trzeciego.

AKT IV.

SCENA I.

(Lochy podziemne — podpierają sklepienie grube łuki i słupy gotyckiego stylu — szeregiem w głębi stoją trumny przeorów — po środku grobowiec św. Pawła, na nim ołtarz — obok skrzynie okute, kobiercem narzucone, mała lampka przed obrazem Boga Rodzicy — na prawo wschody — ze wschodów schodzi Wiktor, przyświecając pochodnią, za nim postępuje Przeor. — Wiktor w kółku przy filarze umocowywa pochodnię, na ołtarzu kładzie gąbki i ręczniki. — Przeor zatopiony w cichej modlitwie.)

Wiktor.

Wszystko gotowe już Ojcze wielebny.

Przeor (kończąc modlitwę.)

Dzień straszny gniewu Pańskiego;
Gdy wezwą człeka grzesznego,
Iż z grobu przed sędzią stanie,
Racz przebaczyć mu o Panie!
Pokój popiołom waszym o ojcowie,
Coście przedemną paśli trzodę Bożą —
A tobie chwała — tobie, starcze biedny,
Nędzarzu świata — coś w pustyni zorzą
Cnoty zajaśniał — i w czynie, nie w słowie
Wzór nam wymowny i wielki zostawił,
Jako pogardy godne dobra ziemi.
Nie ten, co słynął czynami srogimi,
Ale ten wielki, kto duszę swą zbawił.

Wiktor.

Albo swój kraj!

Przeor.

Kto wyrzekł te słowa?

Wiktor.

To ja, mój Ojcze.

Przeor.

Zapaleńcze młody!
W sam czas mię z mojej wyrwałeś zadumy —
Minęły czasy, kiedy moja głowa
Na rozmyślaniu spokojnej swobody
Używać mogła. Dziś obległy tłumy
Mię obowiązków, liczba ich wciąż wzrasta —
Jestem puszkarzem, komendantem miasta,
Płatnerzem, cieślą, kasyerem załogi,
A nadto jeszcze podskarbim koronnym.
Przez dni tak wiele ustawicznej trwogi
Czasu nie miałem, by skarbcem ogromnym
Zająć się trochę — by się choć przekonać,
Czy wilgoć lochu rdzą koron nie kryje.

Wiktor.

Czy słyszysz Ojcze?!

Przeor.

Co?

Wiktor.

Gdzieś zaczęli łamać
Skały podziemne — pierwszy raz jak żyję,
Słyszę te straszne — podziemne odgłosy.

Przeor.

Górników praca żwawo się zaczyna —
Lecz im pomaga piekło, nam niebiosy!
Powróć Wiktorze do mojej komnaty,

I strzeż, by nikt tu nie zeszedł w podziemia;
Gdyby ważnego co przyniosły czaty,
Lub pan starosta oswobodził syna,
Co prędzej przynoś mi sam doniesienia.
(Wiktor odchodzi, oglądając się z niepokojem.)

SCENA II.

PRZEOR (sam.)

(Otwiera jednę ze skrzyń — wyjmuje różne klejnoty, przepatruje i ociera, biorąc w rękę koronę i opatrując ją uważniej.)

Przeor.

Jeden się listek odgiął — złą oprawą
Objęty rubin zaledwo się trzyma —
Złoto, okryte jak zasłoną mgławą,
Zwykłego sobie już połysku nie ma.
Relikwio narodowa! Ty korono święta,
Symbolu zjednoczenia, miłości i ładu,
Ty ćmisz się kraju niedolą dotknięta,
Łzy ludu po tobie nie płyną bez śladu.
Czyś ty jest czulszą niżli serce króla?
(siada z koroną w ręku i zamyśla się.)

. . . . . .

Oh! ileż wspomnień, ile chwały świeci
Na tych listeczkach kruchego metalu!
Powoli kuły ciebie Polski dzieci,
Ciebie Kaźmierzów, Jagiełłów korono —
Każdy z tych listków to piękny kraj nowy,
Co harmonijnie do wieńca wplatano.
A każdy brylant, to czyn narodowy,
Co w długie wieki jasną gwiazdą świeci!
Ty ją w podziemia zagnałeś wandalu!

Sądzisz, że ona z promieni ulana
Despotycznego może wieńczyć pana?!
O! po nią rękę wyciągasz daremnie!
Najezdcy ona nie uświetni czoła,
Raczej z nią w wieczne zagrzebię się ciemnie,
Lecz zdrajco na mnie naród nie zawoła!

(Słychać znowu silne uderzenia, a po chwili nawet zmieszane krzyki. — Przeor przerażony zrywa się, składając do skrzyni koronę — chwilę słucha uważnie — załamując ręce.)

Oni są tutaj! Już tu, za tą ścianą
Mur rozbijają potężną machiną.
Za chwilę tutaj z prochem, siarką staną —
Iskierka padnie i ci w górze zginą
Śmiercią ohydną — rycerze — niestety!
A z nimi razem dzieci i kobiety!

(pada na kolana)

O Boże ratuj nas! ratuj — gdy niema ratunku,
Ty jeden możesz zbawić!

(Odłamy muru zaczynają padać, on zrywa się i spostrzega u nóg swych leżący miecz koronacyjny, który wypadł ze skrzyni; podnosi go z żywością.)

Z rynsztunku
Królewskiego miecz. To wskazówka Boża —
O święty Pawle — módl się, módl za nami!
Zginę tu pierwej, zanim ręka wraża
Z korony polskiej zetknie się skarbami!...

(Otwór w murze się powiększa, po chwili kawał ogromny ściany pada, przez otwór widać wykuty mocno oświecony chodnik — żołnierze, górnicy cisną się do wyłomu. — Przeor stoi na gruzach z mieczem w ręku — światło pochodni znajdując się za nim, oblewa go jakby aureolą.)

Żołnierze.

To lochy! lochy klasztoru!

Wrzeszczowicz.

Brawo dzieci!
Tam są i skarby — naprzód! co tam świeci
W głębi?...

Żołnierze.

(ujrzawszy Przeora)

Widmo! Umarły!

Górnicy.

Nie, to Paweł święty,
Stoi na straży swojego klasztoru!

(popłoch, cofają się.)

Wrzeszczowicz.

Czego się pchacie? motłochu przeklęty!
Puśćcie! z tem widmem ja chcę się rozmówić.

(Występuje z dobytym mieczem i rzuca się na Przeora, ten mieczem odpiera cięcie, miecz Wrzeszczowicza pada na ziemię.)

Wrzeszczowicz (oslupiały).

Nigdym takiego nie doznał odporu!

(drżącym głosem)

Precz stąd, precz! założyć tę ścianę —
Ci czarownicy gotowi nas zdławić —

(Robotnicy co prędzej zakładają otwór na powrót. Przeor stoi ciągle w tej samej postawie. Po chwili słychać za ścianą głos Wrzeszczowicza)

Wrzeszczowicz.

Mówiłem zaraz — bić z przeciwnej strony,
Ominąć loch ten, gdzie leżą umarli.

(Słychać znowu uderzenie kilofu.)

Do środka twierdzy jużeśmy dotarli —
Rezultat przeto nie będzie stracony.

(Chwila milczenia, potem słychać krzyk przerażenia i rozpaczy.)

Woda! Woda!... zaleje nas woda!

Przeor (pada na kolana.)
Dzięki potężny Ojców naszych Boże!!!

(Zasłona spada.)

SCENA III.

(Zmiana dekoracyi. — Scena przedstawia wnętrze kościoła — w głębi za kratą kaplica Matki Boskiej, z której rozchodzi się muzyka i śpiew choralny, głuszony chwilami grzmotem dział lub ręcznej broni; przy ołtarzach tulą się wylękłe dzieci i kobiety — niektóre płaczą, większa część się modli — Anna klęczy na stopniach ołtarza z oczami wzniesionemi w niebo, obok niej Kasia Miączyńska — na klęczniku wsparta z głową ukrytą w dłoniach pani Zamojska. — Kula wpada oknem i zatacza się aż ku ołtarzowi przy którym Anna się modli.)

Zamojska (zrywając się.)
O Boże wielki! jesteśmy zgubione
Anno! pójdź do mnie — kule roztrzaskają
Wnet cały kościół!

Jedna z kobiet.
Ach! my wystawione
Na zgubę pewną!

Zamojska.
Tak to nas kochają
Nasi mężowie, bracia i synowie!...
Im tylko sława i tryumfy w głowie,
Mniejsza że będą naszą krwią oblane!

Anna
(blada, nie znać na niej trwogi, ale złamanie i smutek — głos jej cichy — ruchy powolne — chód chwiejący się.)
O matko! tu chodzi o kraj i o wiarę,
I o imiona nasze nieskalane!

(druga kula pada.)

Kobiety (zrywając się w popłochu.)
Czegóż tu czekać? siostry uciekajmy!
Anna (usiłując je wstrzymać.)
Dokąd?!...
Kasia.
Czegoż się trwożyć tak nad wszelką miarę?
Kula upadła i spokojnie leży —
Już nie skaleczy ani nie uderzy —
Ja z was najmłodsza, a nic się nie boję.

SCENA IV.

CIŻ. — O. PAWEŁ.

(Trzecia kula wpada tuż obok Pawła.)

Kobiety.
O biada! biada nam!
O. Paweł (patrząc na kulę.)
Bóg nas chroni!
Życie to ziemskie w Bożej leży dłoni,
Gdy go zażąda, złożyć go musimy.
Od kuli wroga, czy w łożu boleści
Śmierć jednakowo dosięga człowieka;
Ani godziny, ani dnia nie wiemy,
Lecz wiemy pewno, że wieczność nas czeka.
Pomnijcie zatem, że i ród niewieści,
Pan na świadectwo powołał swej chwały:
Jak niegdyś wątłe matki i dziewice
Blaskiem zachwytu rozjaśniając lice,
Za sprawę świętą z radością konały.
Pomnijcie one święte Felicyty,
Julie, Agnieszki, Darye, Katarzyny,
Jak chętnem sercem szły na śmierć bez winy,
Czyste, spokojne, przed męczeńskim zgonem

Duchom światłości, aniołom podobne!...
Jak im boleści zdawały się drobne,
Gdy duch ich bawił już przed Bożym tronem!...
(Kobiety uspokoiły się, niektóre poklękały modląc się, inne cicho płacząc tulą do siebie dziatki. Twarz nawet pani Zamojskiej więcej okazuje stałości.)

SCENA V.

(Ciż. — Żołnierze niosą na rękach MIĄCZYŃSKIEGO, przy nim postępuje PRZEOR z mieczem w ręku, okryty krwią i kurzem.)

Kasia (ujrzawszy go.)
Mój ojciec ranny!

Miączyński.
Mam strzaskane ramię —
Nie mogłem w ręku już szabli utrzymać —
(mdleje.)

Kasia (płacząc).
O Matko Boska! mój ojciec stracony!

Anna.
Twój ojciec stanął w zasłużonych rzędzie,
I trwogi z czoła chwałą starł dziś znamię —
Pójdźmy ratować go.

Przeor
(który także przystąpił i opatrywał rannego.)
Śmiertelną nie będzie
Da Bóg ta rana. Złóżcie go w kaplicy —
Pod Maryi strażą będzie on bezpieczny.
(Żołnierze wynoszą Miączyńskiego, Anna, Kasia i Zamojska idą za nim.)

Przeor (do żołnierza.)
Biegaj natychmiast, niech miecznik ustąpi

Od wrót kościoła — niech biegnie powstrzymać
Nawałę Szwedów —
(do siebie)
Zamojski waleczny...
(do żołnierza)
I niech pospieszą za nim kopijnicy.
(żołnierz odchodzi na lewo.)

SCENA VI.

PRZEOR — CZARNIECKI i KRZYSZTOPORSKI, obaj krwią i kurzem okryci.)

Przeor (do Czarnieckiego.)
Dlaczego waszmość odbiegł swych żołnierzy?

Czarniecki.
W koło się gmachów straszny pożar szerzy,
Ratować trzeba niewiasty i dzieci.

Krzysztoporski.
Czyliż nie widzisz, że kościół się pali?
Za małą chwilę cały dach się zwali —
Dopóki pora, ratuj się Przeorze!...

Czarniecki.
Wszystko przepadło!... zła gwiazda nam świeci,
Ratujmy życie przynajmniej w tej porze,
Zwołaj ich, wyjdźmy...

Przeor.
Tu miejsce jest moje!
Kapłan, zakonnik, przy ołtarzu stoję —
Gdy taka wola Tego, co na niebie,
Raczej się w gruzach świątyni zagrzebię,
Niżbym jak zdrajca za tym świętym progiem
Uderzył czołem przed wiary mej wrogiem.
To obowiązek mój — a wasze zadanie

Odpędzić Szwedów, albo paść na wale
W wierności Bogu, ojczyźnie i chwale!

Krzysztoporski.

Ty nas zawstydzasz mnichu nieśmiertelny!

Czarniecki.

My małoduszni, a on jeden dzielny!
Wróćmy na wały — i z naszą ruiną
Niech najprzedniejsze hufce wrogów zginą!
Pójdźmy o bracia! Na naszej mogile
Niechaj na wieki pęknie oręż Szweda.

(wychodzą z dobytymi mieczami, reszta kobiet uchodzi do kaplic bocznych.)

Przeor.

Marya upaść przybytkowi nie da —
Kędy od wieków w wszechpotężnej sile
Swe miłosierdzie objawiła światu.

SCENA VII.

PRZEOR. — KSIĘŻA PAULINI.

(Paulini wychodzą tłumnie z kaplicy z przerażeniem.)

O. Bonifacy.

Przeorze patrzaj! blask pożarnej łuny
Tak w okna bije, iż czarne całuny
Goreją barwą jaskrawą purpury.

O. Paweł.

Gorzej niż wszystko, przez okno u góry
Strzała tatarska barwne szkła rozbiła,
I straszna zbrodnia!... w obrazie utkwiła!

Przeor (uroczyście i poważnie.)

Módlmy się bracia — (klękają.)

Chór.

Matko przeczysta, Matko bez zmazy!

Przed tronem Boga zmaż nasze winy —
Niechaj zapomnieć raczy obrazy,
A za pomocą twojej przyczyny
Niech widzi naszą ufność i wiarę!...

(Huk ręcznej broni i armat się wzmaga — łuna pożaru bije przez potrzaskane okna, kule druzgoczą ołtarze i ławki — na ten widok kapłani umilkli, jeden tylko Przeor modli się dalej.)

Przeor

(podczas tej modlitwy chmurzy się, pożar gaśnie, pod koniec cichnie strzelanie.)

Wierzymy Panie, że cud się stanie,
Wierzymy w dobroć Twoją bez miary,
Tak jak wierzymy w Twe zmartwychwstanie!
Wierzymy Panie, że kornie słucha
Świat, istność wszelka, wszelkie żywioły
Rozkazów Twego świętego ducha —
Jak Cię słuchają niebios anioły!
Wierzymy Zbawco, iż wieczne prawa
Przyrody zmieniasz, gdyć się podoba —
Że na Twój rozkaz świat w biegu stawa,
Ogień nie pali, nie topi woda —
Że nas miłujesz, wierzymy Panie,
Że nie opuścisz Boże miłości!
Bo wieczne Twoje o nas staranie,
Odkądeś światy wywiódł z nicości!

(wstaje.)

SCENA VIII.

CIŻ. — ZAMOJSKI. — CZARNIECKI.

Zamojski.

Bóg Twej modlitwy wysłuchał Przeorze!
Deszcz spadł gwałtowny i pożary zalał.

Tam, kędy straszny, zgubny żywioł szalał,
Czernieją tylko już plamy na murze.
Żołnierze nasi mówią, że widzieli
Po nad kościołem wielki orszak w bieli
Jasnych aniołów, co rzucał nam kwiaty —
Te kwiaty, gdy nam gasiły płomienie,
Wrogów raziły jak kule armaty.

Przeor.

Nie zginie marnie, ten co ufa Panu —
Idźcie o bracia, niechaj dziękczynienie
Płynie ku Maryi z tonami organu.

Kasia (wbiegając.)

Ojca mojego, ach! ratuj Przeorze!
Na nowo omdlał — wytrzymać nie może,
Gdy go mniej biegła opatruje ręka.

Przeor (uspakajając ją.)

Ojciec żyć będzie. Mnie ból sroższy nęka,
Od wczora nie wiem, co się z Piotrem stało.

(odchodzą.)

SCENA IX.

ZAMOJSKI. — CZARNIECKI.

Czarniecki

(siedzi na obalonej ławce, ociera pot z czoła znużony.)

Szwedzi odparci — cofnęli się w koło.
Ale co dalej będzie? Na mej duszy
Zbawienie, nie wiem. Cały mur się kruszy,
Ostrokół w rowie, a na wałach goło,
Nie przymierzając jak na mojej dłoni.

Zamojski (oparł się o filar.)

Mimo zwycięstwa, mój umysł się kłoni
Ku zdaniu innych, że w podobnym stanie

Prawa wojenne fortecy poddanie
Nie liczą ani za hańbę ni winę.
Wszak obowiązek serca i honoru,
Bronić fortecy, ale nie ruiny!

Czarniecki.

My mamy wyższy nad to cel oporu;
Naszą obroną my nieprzyjaciela
Krępujem ręce. To naród ośmiela —
Wszędy po kraju tworzą się powstania,
Wieśniak mi przyniósł tajny list od brata.

Zamojski.

Cóż pisze?

Czarniecki.

Choć boli go Krakowa strata,
Stefan jednakim duchem zawsze pała;
Konfederacyą związał, do której przystała
Już Małopolska, a on na jej czele
Oddziałki Szwedów chwyta. Już ma wiele
Jeńców i broni; chociaż pragnie z duszy
Nas wyratować lecz mimo starania
My pewno zginiem, zanim on wyruszy.
Lecz mniejsza o to. Czyliż roskosz mała,
Gdy nam nadgrobkiem będzie Polska cała,
Wielka i świetna Polska zmartwychwstała?!
Odkąd mi syna ci zbójcy porwali —
Takiego syna! Jabym szedł z żelazem
Na ziemi kraniec. Niech niebo się zwali
I mnie przygniecie — byle z wrogiem razem!

Zamojski.

Los ciebie ścigał, ale i mnie nęka;
Ja mam tu córkę — delikatny kwiatek —
Oh! od ran wszelkich straszliwsza to męka,

Gdy skarga drogich serce twe rozdziera,
Gdy się w dziecięciu widzi sił ostatek,
Gdy z braku wygód, gaśnie i umiera!...

Czarniecki (patrząc mu silnie w oczy.)

Czy z wygód braku? młodość jest wytrwała —
Lecz bywa czasem powód jaki inny...
Co gorzką troską podkopuje życie —
A duch dziewczyny słodki i niewinny
Umie rozpaczać, umie cierpieć skrycie.

Zamojski (ściska jego rękę.)

Nie z mojej winy będzie rozpaczała.
Piotr jest w niewoli, lecz nie zginął przecie —
Wyrwiem go Szwedom i chętnie, jak dziecię
Własne, przycisnę do mojego łona
Młodego bohatera.

Czarniecki.

Dzięki...

Zamojski.

Rzecz skończona.
Lecz teraz niechże twój głos mi pomoże
Kapitulacyą wymódz na Przeorze,
Jeśli warunki...

SCENA X.

CIŻ, SKÓRZEWSKI, za nim SADOWSKI, któremu żołnierz zdejmuje opaskę z oczu, podczas gdy Skórzewski podcho dzi do ZAMOJSKIEGO i CZARNIECKIEGO.

Skórzewski.

Przywodzę wam posła —
Pewno warunki ugody przynosi,
O przerwę w boju na dni parę prosi.

Sadowski (rozglądając się.)

Jakaż to piękna budowa i wzniosła!
Przybytek godny najwyższego ducha,
Co próśb śmiertelnych i modlitwy słucha.

Zamojski.

Piękna was widzę zajęła budowa?

Sadowski.

Pan komendantem?

Zamojski.

Załoga zamkowa
Pod moją wodzą.

Sadowski (patrząc na nich po kolei.)

Niech wam przyjrzę się panowie!
Bym mógł powiedzieć, żem na własne oczy
Widział bohaterów.

Czarniecki.

Zbytnia grzeczność pana —
Co z obowiązku świętego wypada
Czynim, nic więcej.

Zamojski.

Gdy ją wróg otoczy,
Broni swych dzieci zajadle wilczyca.

Sadowski.

Nie mniej mię przeto wasz widok zachwyca:
Na stosie gruzów, przeciw takiej sile,
I tak się bronić — to wyznam, o ile
Pomnę i bliższe i dalsze też dzieje,
Nic podobnego, nic pamięć ludzkości
Nie przekazała ku czci potomności.

SCENA XI.

CIŻ. — PRZEOR, za nim ZAMOJSKA i ANNA.

Sadowski (ujrzawszy Przeora.)

Cóż to za postać wzniosła i poważna?
Kto to?

Zamojski.

Przeor tutejszy.

Sadowski (podchodząc ku niemu.)

Pozwól, że wyrażę
Przezacny ojcze, moją cześć głęboką —
Twój klasztor stanął nam w drodze opoką,
Której przeskoczyć ni obejść nie można.

(Przeor milczy i mierzy go okiem niechętnem.)

Zamojski (do Przeora.)

On widać punkta przynosi ugody.

Przeor (do Sadowskiego.)

Któż waszmość jesteś?

(W głębi gromadzą się kobiety, Zamojska i Anna zbliżają się.)

Sadowski.

Do usług, Sadowski,
Major wojsk szwedzkich, a teraz Müllera
Wysłaniec pełnomocny.

Przeor (potrząsając głową.)

Dźwięk imienia polski —
A szata obca i obce rzemiosło.
Masz jaki papier?

Sadowski.

Nie, Müller obiera
Drogę perswazyi — i ustnej wymowy.

Przeor.

Mówi, czy pisze, zawsze jednakowy...
Ale słuchamy.

Sadowski
(od wejścia Przeora wiele stracił ze swej pewności i jest jakby onieśmielony.)

Müller nauczył się cenić,
Męstwo tak wielkie — zachwyca go cnota,
Jakiej tu ciągle dajecie dowody —
Radby was raczej w przyjaciół zamienić,
I łask królewskich otworzyć wam wrota,
Nim ostatniego użyje sposobu
I lont przyłoży do gotowej miny;
Przysłał zapytać, czyli z tego grobu
Nie chcecie siebie ratować, rodziny
Wasze ocalić od niechybnej zguby.

Kobiet głosy.

Miny! o Boże! w powietrze wysadzi!...
Gruzem zasypie!

Zamojska
(padając na kolana przed mężem i Przeorem.)

O mężu mój luby!
Gdyście nie całkiem z litości wyzuci,
Ocalcie nas! Ojcze Przeorze nad nami
Zlituj się, ratuj! ocal moje dziecię!...
Mą Annę ocal od strasznej zagłady!...

Sadowski.

Dajcie się wzruszyć przez tkliwe błagania —
Wszak lew łzom matki oprzeć się nie zdoła —
Tyle niewinnych widzę głów do koła...
Müller godziwe podaje układy:
Klasztor w całości zostawić się skłania;
Szlachta spokojnie niech wraca w swe dwory,
A stopa szwedzka nie tknie Jasnogóry,

I klasztor polską otrzyma załogę
Wojewody z Kalisza.

Przeor.

Głos ojczyzny woła
Głośniej nad wszystko — poddać się nie mogę.

(Płacz i jęk kobiet.)

Zamojski (zwracając się do nich.)

Nie rozpaczajcie! Ja stoję na czele;
Dowódzca twierdzy, poddać ją mam prawo.

(Zdejmuje białą chorągiew.)

Głosy zmieszane.

Poddać się! poddać! cierpiemy zbyt wiele!
Nie chcemy ginąć taką śmiercią krwawą!...
Poddać się! poddać!!

Przeor.

Wychodźcie z klasztoru —
Ja tu zostanę — żołnierz tego wodza,
Który za prawdę położył swą głowę.
Ja iść dziś muszę w ślady Chrystusowe —
I jeśli nie mam siły do oporu,
Za nim przybytek znieważy dłoń cudza,
Znajdę dość mocy na zgon męczennika.

Zamojski.

Ojcze! zachowaj dni drogie ojczyźnie!...
Z chwałą, z pożytkiem ty możesz jej służyć —
Zechciej twej mocy w lepszej sprawie użyć,
Niż tu się grzebać.

Przeor.

Głos twój nie przenika
Do mego serca. Mówisz o ojczyźnie —
Jakiejż mam służyć — gdy tę zabijecie?...

Zamojski (do Skórzewskiego.)

Krew jego na nas, jak na katów bryzgnie!
Czyż go opuścić mam?... nie, za nic w świecie!
(Zbliżając się do Przeora.)
Weź tę chorągiew, idź, stań nam na czele,
Kieruj układem, jak dotąd obroną;
Takie poddanie to jeszcze koroną
Będzie Przeorze, którą możesz śmiele
Nazwać koroną cywilnej zasługi!
(Rozwija chorągiew.)

Przeor (ujrzawszy na chorągwi orła.)

Tego nie tykaj! nie, to już za wiele!
Na tej chorągwi szyty orzeł biały!
Nie tykaj orła! Do takiej posługi
Dosyć ci szmaty lada, albo chusty;
Orła białego nie tykaj zuchwały!...
(Pomięszanie ogólne — Zamojski opuścił chorągiew z rąk Przeor mówi dalej.)
O małoduszni! o męże lękliwi!...
Pan was swoimi otacza cudami,
On za narzędzia was obrał swej chwały,
A wy, jak niegdyś Żydzi nieszczęśliwi,
Nic nie widzicie. Toż świeżo nad nami
Upusty niebios pożary zalały,
Toż w tej obronie, liczcie jak niewielu
Padło nam ludzi, gdy Szwed straty liczy
Swe na tysiące. Bogu nie ufacie,
A wiarę kładąc w tym nieprzyjacielu,
Którego zdrady i nikczemność znacie,
Sądzicie ślepi — że ów Müller, wściekły
Raną synowca i naszym oporem,
Stał się raptownie szlachetności wzorem?!

I ma się troskać, aby nie pociekły
Krew i łzy nasze? Wierzcie mi, panowie,
Gdyby miał miny — przysięgam na Boga,
Że nas ostrzegać ani w jego głowie
By nie postało. To próba jest nowa,
Może ostatnia znużonego wroga.
Panie majorze — wszak ty byłeś pono
Kiedyś Polakiem. Odpowiedz mi szczerze:
Dla czego zamiast wieść szturmy zażarcie,
Życie tysięcy swych stawiać na karcie,
Czemu dotychczas z nami nie skończono
Zapaleniem tej miny?...

Sadowski (nieco zaambarasowany.)

Bo dotąd w tej mierze —
Naczelny tylko wódz ma swoje zdanie —
Bo większą chlubą fortecy poddanie,
Niźli — bo wreszcie...

Przeor (patrząc mu w oczy przenikliwie.)

Bo wodą zalana...
Ogromne źródło, co bucha od rana
Zniszczyło wszystkie górnicze roboty;
Brak wam więc środków, ale nie ochoty!

Sadowski
(z największem zdziwieniem i pomięszaniem.)

Skąd wiesz Przeorze?...

Obecni.

Czyliż to być może!?

Przeor.

Zejdźcie panowie w klasztoru podziemia,
Tam usłyszycie plusk tej zbawczej fali,
Co z szumem huczy wśród wiecznego cienia,
Aż u stóp góry, gdzie minę kopali

Wartkiem korytem żółty piasek porze,
I płynąc niknie gdzieś na pól równinie!...

Zamojski.

Drugi raz naszym zbawcą tyś Przeorze!

Przeor.

Kto w Panu ufa, z rąk wroga nie zginie —
Taką odpowiedź nieś Szwedom majorze;
Iż wtedy tylko nasz klasztor zdobędzie,
Kiedy z nas żaden przy życiu nie będzie.
Niech więc nie zwleka, niech zatacza działa,
Niechaj do szturmu posyła swe roty,
Lecz niech wie razem, że się nie zachwiała
Ni nasza wiara, ani przodków cnoty.

Sadowski.

Ah! nie wiedziałem, jak ciężkie zadanie
Zdał mi generał. Ja to dobrze czuję,
Jak niskie, podłe, Müllera żądanie —
Gdy chce korzystać — kiedy się targuje
Z sercem ojcowskiem!... gdy na słabość liczy —
Gdy z uczuć świętych chce ciągnąć korzyści.

Czarniecki i Zamojski.

Cóż to być może? co on chce uczynić?...

Przeor.

Tyś tylko posłem, nie możem cię winić —
Mów więc.

(Anna zbliżyła się i śmiertelnie blada słucha z wytężeniem.

Sadowski.

Adolf Müller żyć nie może —
Żadnej lekarze nie robią nadziei,
W bolesnej wojnie właściwej kolei
Cios mu śmiertelny zadał Piotr Czarniecki.

(milczenie.)

Ten biedny młodzian właśnie o tej porze
Wpadł w nasze ręce. Trzymany w niewoli,
Strzeżony pilnie, i mimo swej rany,
Nawet w więzieniu silnie skrępowany,
Żadnego nie ma ratunku w swej doli,
Gdyż żaden podjazd wasz dotrzeć nie zdoła,
Ni potężnego przebić z armat koła.

Przeor.

Ha! przecież jeńca zabijać nie będzie!
Przecież nie zdolny...

Sadowski.

Tyś Przeorze w błędzie:
Müller przed żadnym nie cofa się czynem.

Czarniecki.

Cóż więc zamierza uczynić z mym synem?

Sadowski.

Jeśli dziś klasztor nie będzie poddany,
Młody Czarniecki będzie rozstrzelany
Za godzin kilka.

Anna (drżąc, z załamanemi rękami.)

Miłosierny Boże!...
Ach! to nieprawda! Nie, to być nie może!
(do Sadowskiego.)
Panie! miej litość, odwołaj twe słowa!
Przekleństwem będzie wam wylany
Potok niewinnej krwi.

Sadowski.

Wszak rada gotowa.

Anna i Czarniecki.

Jaka?...

Sadowski.

Poddać fortecę.

(Milczenie. Przeor zbliżył się do chorągwi i patrzy na nią milcząc; na jego obliczu widać wzruszenie i pasowanie się. Zamojski patrzy z współczuciem na Czarnieckiego, który zasłonił twarz ręką, by ukryć łzy. — Anna stoi, jak posąg, blada i nieruchoma).

Przeor (drżącym głosem.)

Jeśliby Müllera —
Spełniono chęci?...

Sadowski.

Wnet się więzienie otwiera,
I pan Czarniecki natychmiast powróci.

(milczenie.)

(do siebie) Jak oni cierpią, niech walka się skróci—
Za chwilę będę miał już akt poddania,
Przeor się waha, sam Przeor się skłania.

(mówiąc odszedł nieco na bok i szukał w pugilaresie — wyjmuje karteczkę zapieczętowaną, zbliża się i oddaje ją Przeorowi.)

Przeorze! oto pismo własnoręczne
Młodego Czarnieckiego.

Przeor (szybko.)

Piotra?

(trzyma kartkę.)

Czarniecki.

Lepiej spalić
List nie czytając. — Dotychczas był dzielny.
Człek czasem słabnie, gdy się chce ocalić.

Przeor.

Anno!

Anna.

Co ojcze?

Przeor.

Odpowiedz mi szczerze!
Mamże przeczytać to Piotra pisanie?

Anna
(urywanym głosem ale z postanowieniem.)
Ja jestem całkiem spokojną w tej mierze;
On się poniżyć do prośby nie zdolny,
Ni bojaźliwym nagle nie zostanie;
Przeczytaj ojcze, czy on chce być wolny,
Czy umrzeć raczej. Jakie jego zdanie,
Nieprawdaż ojcze, że tak się i stanie?

Przeor.
Maluczkim jasno Boży płomień świeci,
Nam bohaterstwa uczyć się od dzieci!
(otwiera kartkę i czyta:)
„Ojcze! tę kartkę ślę tobie z przestrogą —
„Chodzi o życie, więc Szwedzi nie mogą
„Sądzić, że piszę nie w mej własnej sprawie;
„Szwedzi się zlękli, bo stryj Stefan blisko —
„Obóz ich, chorób i niezgód siedlisko:
„Brońcie się mężnie. Umrę, jak przystoi
„Szlachetnych przodków prawemu synowi.
„Ojcze! w modlitwach wspomnij mnie łaskawie.“
(chwila milczenia uroczystego — po twarzy Przeora spływa łza.)
Niech Pan zastępów błogosławi tobie
W tę cichą drogę, co się dla cię ściele;
Piotrze mój drogi! kto za kraj umiera,
Temu się niebo na roścież otwiera —
I najpiękniejszy laur rośnie na grobie.
(do Sadowskiego.)
A więc majorze, powiedz Müllerowi,
O losie jeńca niech jak chce stanowi,
A my fortecy Szwedom nie poddamy.

Czarniecki (gwałtownie.)

Ja go im wydrę ja trupem zaścielę
Ich cały obóz — pójdźmy przyjaciele!!...

(Skórzewski i Zamojski podają mu ręce i dobywają szabel.)

Anna.

Przyjm moje życie, a ocal go Boże!

(ruch ogólny.)

(Zasłona spada.)

Koniec aktu czwartego.

AKT V.

SCENA I.

Obóz szwedzki — z boku na prawo widać obóz i szańce Częstochowy. — Przed namiotem Müllera stoi żołnierz na warcie i patrzy przed siebie z wyrazem znużenia. — Dwóch puszkarzy.

Puszkarz 1.

Dzień dobry.

Żołnierz.

Dokąd tak idziecie?

Puszkarz 2.

Ot tak — by trochę rozprostować nogi.

Puszkarz 1.

Może zagramy sobie trochę w kości?

Żołnierz.

Niech mię Bóg broni! dla twojej miłości
Poszedłbym w areszt — wiesz przecie jak srogi
Dla graczów Müller.

Puszkarz 2.

Śpi teraz.

Żołnierz.

Czy wiecie?...
Całą noc nasze generały radzą —
Czasem umilkną — to głośno się wadzą —
Ponoś nie wszystko najlepiej nam idzie.

Puszkarz 2.

Toż pięć miesięcy już będzie tej biedzie,

Jak z wielkim trudem, a licho wie za co
Tę oblegamy fortecę ladaco.

Puszkarz 1.

I wam się zdaje, że to rzecz zwyczajna,
Żeby się garstka w tak nędznej skorupie
Broniła tyle przeciw takiej kupie?
Czort się tam wmięszał.

Puszkarz 2.

Ci księża coś wiedzą,
Więcej niż trzeba — patrz, ta baszta skrajna,
Żadna nie może trafić do niej kula.

Żołnierz.

Ot wielka sztuka — bo kiepsko strzelacie.

Puszkarz 2.

To mi gadanie! a co wy się znacie
Na naszej sztuce? Ja pod okiem króla
Nie do takichem strzelał, a trafiałem celnie.

Puszkarz 1.

To wszystko są to podstępy piekielne —
(tajemniczo.)
Jam to dobrze uważał — kula nasza leci
Prosto do celu — w tem w pół drogi wraca,
Podskoczy z ziemi raz drugi i trzeci
I nasze własne szeregi wywraca.

Żołnierz.

Oj, żeby prędzej się to raz skończyło —
Jak się pokaże ten mnich, to na duszy
Tak jakoś ciężko, jakbyś pod mogiłą
Już leżał.

Puszkarz 2.

Müllera prośba nie poruszy —

On nas powoli tu wszystkich zagrzebie —
(cicho i tajemniczo.)
Wiecie co? nie bijmy się.

Żołnierz.

To nie głupia rada.

SCENA II.

CIŻ. — DRAGON zmierza ku namiotowi.

Żołnierz.

Kto idzie?

Dragon.

Z pułku Adolfa Müllera.

Puszkarz 1.

Stój — czy to prawda, że major umiera?

Dragon.

Umarł w tej chwili — więc idę z raportem.
(wchodzi do namiotu.)

Puszkarz 2.

Szkoda — tak dzielny, młody, dobry i rozumny,
Na odgłos trąby oczy mu się śmiały.

Żołnierz.

Chwała dym marny i cóż komu po tem?
Prędko robaki go się doczekały —
Wszystko to razem pójdzie na dno trumny.

Puszkarz 1.

Patrzno jak pędzi na spienionym koniu —
To rotmistrz widzę z Sadowskiego jazdy.

SCENA III.

Ciż. — ROTMISTRZ zeskoczył z konia i wbiega okryty kurzem.

Żołnierz.

Kto idzie?

Rotmistrz.

Powracam z podjazdu —
Złe wieści — pędzę od wieczornej gwiazdy —
Za mną tuż prawie, patrzcie tam na błonia,
Raby starosta butną szlachtę wiedzie.

(Żołnierz odsuwa zasłonę, on wchodzi do namiotu.)

SCENA IV.

ŻOŁNIERZ i dwaj PUSZKARZE.

Puszkarz 1.

Jakoś dyabelnie źle się to szykuje.

Puszkarz 2.

Czekajmy jeszcze, a wszyscy w tej biedzie
Utoniem — ja więc konkluduję...

SCENA V.

Ciż, z namiotu wychodzi MÜLLER, w całej jego postawie widać wielkie znękanie; włosy siwe rozwiane w nieładzie, twarz o wiele starsza jak w pierwszym akcie.

Müller.

Jest tu kto?

(żołnierz i puszkarze salutują)

(do puszkarza 1.) Biegnij do księcia Heskiego,
Oddaj tę kartkę, niech raczy niezwłocznie
Przybyć do mnie; wnet szturm się rozpocznie —

(do drugiego)

Ty zaś w lot biegaj mi do pułkownika
Halabardników — niech on mi młodego
Jeńca, Adolfa mego przeciwnika,
Dobrze skutego zaraz tu przysyła.

SCENA VI.

Müller (sam.)

O Częstochowo! grobie szwedzkiej chwały!
Tum sławę pogrzebł — siły się stargały.

Tu pomyślności naszej kres ostatni —
Przeczucie szepcze, iż żywi z tej matni
Nie wyjdziem. O grodzie przeklęty,
Niepojętą, nadludzką broniący się siłą —
Nawet nadziei moich tyś mogiłą,
Gdy padł mój Adolf — jako kwiat podcięty!
Tego ja ciosu tobie nie przebaczę!...
Zemszczę się krwawo — niech oczy wypłacze
Stary Czarniecki. Chociaż twierdzę zdadzą,
Mimo co inni do koła nam radzą,
Ja wyrżnę wszystkich — niech przykład pożogi
Przerazi innych — i uczucie trwogi
Wyrwie broń z ręki.

(Na wałach widzi postępującą procesyą i słychać śpiew oddalony.)

Znów się modlą oni —
O nienawistne dla mnie widowisko!...
Dzwonią, śpiewają, to urągowisko!
Dość tej komedyi — dosyć tej modlitwy —
Czekać nie będę, dam hasło do bitwy —
Ni obraz, ni Czarniecki ich już nie obroni!

(wchodzi do namiotu.)

SCENA VII.

Żołnierz na warcie; dwaj halabardnicy przyprowadzają okutego Piotra. Piotr jest blady, znękany, z głową odkrytą; ranny jest w ramię, które przy więzach widocznie wielki ból mu sprawia.

Piotr (do żołnierza.)

Powiedz mi, proszę, jeśli wolno tobie,
Czy już Sadowski wrócił z Jasno-góry?

Żołnierz.

Dobrzeby było, by poszedł raz wtóry.

Piotr.

Więc z niczem wrócił?

Żołnierz.

Nie miło o grobie
Myśleć, gdy młodość i życie się śmieje.

Piotr (do siebie.)

Ha! cóż to znaczy? czyż miałem nadzieję
Ocalić siebie kosztem Częstochowy?
Jednak nadzieja przylgnęła do głowy
I do serca. Dziwna natura człowieka —
Czyliż moc ducha razem z krwią ucieka?
(Spuszcza głowę na piersi i stoi tak chwilę; od wałów słychać śpiew procesyi; Piotr podnosi głowę.)
Cóż to? czy w niebie śpiewają anieli?
Ach! nie, to twierdza tam w promieniach słońca,
Od śnieżnych blasków cała jaśniejąca,
I oto orszak zakonników w bieli.
Za nimi męże... nie rozeznam twarzy...
Próżno wytężam wzrok. Ziomki! przyjaciele!...
Czyż mię pamięcią żaden z was nie darzy?
Czyliż można zapomnieć w godzin tak niewiele!?
Jeden się wrócił — ten co stał na czele.
To musi on być — kroczy na brzeg wału —
Prawą dłoń podniósł — w dłoni gwiazda świeci,
Monstrancya święta — krzyż kreśli pomału —
To mnie on żegna.
Twa modlitwa leci
Przeorze święty, przed oblicze Boże,
I prosi dla mnie o siłę wytrwania —
Błogosławieństwo przyjmuję w pokorze:
(przyklęka)
Boże miłości — Boże pojednania,

Przyjm na ofiarę moje życie młode,
Daj im zwycięstwo — ojczyźnie swobodę,
I oby wrogów potęga złamana
Nigdy już więcej nie podniosła głowy.

Halabardnik.

Dosyć tych modlitw, no! synu szatana
Wstawaj i nie nudź Boga czczemi słowy!

(Piotr jakby obudzony wstaje z wysileniem i wyrazem bolu na twarzy, w tej chwili wchodzi książe Heski.)

SCENA VIII.

CIŻ. — KSIĄŻĘ HESKI.

Książę Heski

(przypatrując się chwilę Piotrowi).

Wszak się nie mylę — to pan Piotr Czarniecki?

Piotr.

Tak generale.

Książę Heski

(zdejmując kapelusz.)

Męstwo cenię wszędzie;
Młodzieńcze! stoisz w bohaterów rzędzie!...
Byłbym szczęśliwy, ja, książę niemiecki,
Gdybym ci równych widział wśród mych braci —
Podaj mi rękę —

(Piotr uśmiecha się smutnie i wstrząsa łańcuch.)

Jakto? okowany
Jeniec wojenny!?... Ach ten Müller traci
Już widzę wszelkie poczucie honoru —
Zdjąć te łańcuchy! O hańbo! O wstydzie!
Co widzę — ranny i tak skrępowany?
Ha nikczemnicy! i czyliż wy ludzie?

(Halabardnicy zmięszani zdjęli z Piotra okowy.)

Piotr
(podając księciu rękę.)
Dzięki, o dzięki ci szlachetny książe.

Książę Heski.
Ty mi nie dziękuj — solidarność wiąże
Wszak nas, rycerzy wszelkiego narodu —
Wiedziemy motłoch, lecz my, naczelnicy,
Winniśmy trzymać się pięknego wzoru,
Jaki nam świeci od bożych szermierzy —
Walczyć jak ludzie, nie jak rozbójnicy.
(Podczas tych słów dostał chustkę i tę związawszy na szyi Piotra ułożył mu rękę na temblaku.)

Piotr.
Godnyś potomek narodu rycerzy,
Co o lwiem sercu monarchów wybierał.

Książę Heski.
Czy wiesz co z tobą zamierza generał
Uczynić?

Piotr.
Zabić zapewne — nie poddano grodu.

Książę Heski.
Żadnej ci nie brak odwagi widocznie.

Piotr.
Życie ma dla mnie wartości nie wiele:
Ojczyźnie różnie dług spłacić wypada,
Każcie mię zatem rozstrzelać niezwłocznie —
Im prędzej lepiej.

Książę Heski
(do siebie.)
Trudna będzie rada...
Müller się znowu łudzi po swojemu,
Każdy nikczemnym zda się nikczemnemu.
(Odchodzi do namiotu.)

SCENA IX.

PIOTR. — SZYLDWACH. — ŻOŁNIERZ.

Żołnierz (zbliżając się.)

Oj! młody panie! tak i życia szkoda:
Śmierć nie igraszka — a życie jak woda,
Gdy się rozleje, wypije ją ziemia,
To jej nie zbierzesz i zbierać co niema.

Piotr.

Mój przyjacielu, dziwna twoja mowa —
Wszakże pozycya nasza jednakowa:
Nie masz na piersiach cudownej koszuli —
Gdy bój się zacznie, możesz paść od kuli
Tak jak i ja.

Żołnierz.

Wcale co innego:
W bitwie, to kula trafi, albo minie —
A tu — dwadzieścia kul trafia w jednego,
I póty godzą, aż całkiem wypłynie
Z krwią dusza.

Piotr.

Jeśli będziesz strzelał do mnie,
To mierz mi w serce. — A strzelasz ty celnie?
Za tę usługę dam ci te talary,
Co mam przy sobie.

Żołnierz.

Tfu! to nie do wiary...
Co ty za człowiek jesteś.

(Słychać marsz pogrzebowy, po chwili wjeżdża karawan, na którym leżą zwłoki Adolfa Mullera — orszak pogrzebowy — karawan zatrzymuje się przed namiotem — muzyka gra urywanie.)

Piotr (zbliża się do mar.)

Puśćcie — niech jeszcze obaczę

Jego ziemską powłokę — Adolfie! za chwilę
I ja się taki blady położę w mogile,
I porzucę to życie nędzne i tułacze.
(Do obecnych)
Czego płaczecie? Czyście wy go znali?
Czy wam otwierał skarby swego serca?
Ja tylko mogę płakać, niech się nikt nie żali!
Wyście takich tysiące tu już pogrzebali,
Alem ja świat utracił — tracąc przyjaciela!...

SCENA X.

Ciż, z namiotu wychodzi Müller, za nim książę Heski, Sadowski i oficerowie.

Müller
(chwytając za rękę Piotra, który płacze pochylony nad zwłokami.)

Precz stąd!

Piotr
(podnosząc głowę śmiało i dumnie.)

Ty precz! tyś morderca!...

Müller (w osłupieniu.)

Ja!?...

Piotr.

Ty, starcze skamieniały, pobielany grobie,
Co jedynie cel życia zakreśliłeś sobie
Schlebiać monarsze i krwią i podłością,
Zuchwalstwem dzikiem, ślepą uległością
Zaskarbić łaski. Masz je...
(Bierze z trumny wieniec wawrzynu i ciska mu pod nogi)
Bierz, bierz te wawrzyny
Krwią szlachetnych oblane, co padli bez winy,
By dumie twojej zadosyć się stało!...
Lecz co ja mówię? Wawrzynów ci mało —

Ty chcesz sowitej monarszej zapłaty;
Będziesz ją miał! będziesz! Ordery, dukaty,
Hrabstwa i zamki — godności, tytuły —
Zbierzże te skarby i rzuć je na szalę,
I dodaj wszystkie boleści i żale,
I włos twój siwy, rozpaczą stargany —
I kup mu życie!...

Książę Heski.

Dosyć! Jak Bóg żywy —
Przestań młodzieńcze! Co tobie się stało?
Czyliż nieszczęściem twój umysł zachwiany
Zapomniał?...

Piotr.

Com wyrzekł, to mało —
To niczem jest wobec ohydnego czynu —
Przeklinać prawo wszak ma nieszczęśliwy!
(miękko)
Ten zmarły był mi druhem — serca nasze młode
Jednako biły do chwały, swobody —
My dwaj wzniesieni nad przesądy gminu,
Pomimo wasze gromonośne działa,
Wrogi na polu, gdy wołała chwała,
Tajnieśmy przyjaźń zaprzysięgli sobie.
Ha! dobry stryju, połączysz nas w grobie!
Lecz, że mi uzbroiła dłonie twoja zdrada,
Żem ja go zabić musiał, tego w niebie
Nie przebaczy ci Bóg — i krew jego spada
Na głowę twoją

Müller.

Milcz! puść mię młodzianie!
Tyś kochał go dni parę, jam go kochał lata —
Co wre w mej piersi, czyś ty pojąć w stanie?...

Czemuż do bark mych przyrosła ta szata?
Czemuż pragnąłem łask i względów pana?
Dla niego tylko!...

Piotr.

Kłamiesz! twa dusza skalana
Lgnie do poddaństwa!

Müller.

Puść mię.

Piotr.

On czysty! On święty!
Ty go nie dotkniesz, ty zdrajco przeklęty!
Życie wydarłeś — sen ostatni zmącić
Nie dam!...

Müller
(z największem uniesieniem.)

Zuchwały! do więzienia wtrącić!
Przyspieszyć wyrok — nie zdano warowni...

Książę Heski.

Zważ generale! Czyż my łotry zbrojni,
Czy wojsko?

Müller.

Milcz! Rozstrzelać!!!

(blednie — chwieje się, otaczający go podtrzymują, on na ich ręce pada nieprzytomny.)

Książę Heski.

To sercowy,
Atak zwyczajny. — Wołajcie lekarza!
I to dziś jeszcze — fatalnie się zdarza!
Gdy nadewszystko trzeba wodza głowy.

Głosy za sceną.

Polacy w obozie!

(szczęk oręża, ruch.)

(Zasłona spada.)

SCENA XI.

Refektarz klasztorny ten sam co w pierwszym akcie — tylko drzwi na galeryę zamknięte; przy jednym oknie stoi Anna czarno ubrana, blada — postać jej wyraża przygnębienie, ręce opuszczone bezwładnie, patrzy przed siebie w okno. — Zamojska chodzi zalterowana, Kasia w głębi i kilka panien respektowych Zamojskiej.

Zamojska (stając przed Anną.)

Doprawdy Anno, nie rozumiem ciebie,
Co cię w tym Piotrze tak bardzo zachwyca?...
O! nierozsądna, własna twa dłoń grzebie
Całą twą przyszłą wielkość. Przy tej krasie lica,
Takiej fortunie — pierwszą w kraju przecie
Mogłaś wziąć partyą — hrabiowie, książęta...

Anna.

Ojciec zezwolił — ojca wola święta.

Zamojska.

A moja nie? O niewdzięczne dziecię!
Wszak twego dobra chcę — ojciec rozczulony
Twojemi łzami — przyrzekł was zaślubić —
Lecz skoro bój ów będzie ukończony,
On pożałuje — nie trzeba się łudzić.

Anna.

O! matko, jeszcze daleko do tego,
Gdyby ocalał nawet — kto wie czy przystanie?...

Zamojska.

Kto?...

Anna.

Piotr.

Zamojska.

Cha! cha! jeszcze czego —
On by nie przystał? Może trzeba będzie
Prosić chudopachołka, aby raczył w rzędzie

Senatorskim wziąć żonę? A toż wojowanie,
Ten bohaterski powrót w nasze mury,
Nie byłże to plan mądry, obmyślany z góry,
By twego ojca ująć z słabej strony
Patryotyzmu? i pośród pożogi
Unieść małżonkę i jej posag drogi?
O nie, czas jego tu nie był stracony?

Anna.

Matko on w więzach — może teraz kona...
Matko miej litość... wszak i tak stracona
Nadzieja wszelka. — On nie będzie moim,
Bo dobrze jemu znana wasza duma,
Co z niższym rodem niechętnie się kuma.
A on jest również dumny w sercu swojem —
Ja też nic nie chcę — ja nic nie chcę zgoła —
Tylko wiedzieć, że żyje!...

Kasia (podbiegając.)

Anno twego czoła
Jak straszna bladość. Usiądź! drżą twe dłonie —
Oko tak dziwnym jakimś blaskiem płonie!
Może ci kropli jakich?

Anna.

Niech ci błogosławi
Bóg dziecię moje.

Kasia.

Anusiu, co tobie?
Patrząc na ciebie, to mię płacz aż dławi —
Co ty chcieć możesz? O ja wszystko zrobię,
Co tylko mogę.

Anna.

Nic nie chcę.

Zamojska (do Anny.)

Przestań proszę —
Te miny rozpaczliwe nie przystają wcale
Dumnej dziewicy wysokiego rodu.

Kasia.

Co pani czynisz? próżne będą żale,
Ona jest chora.

Zamojska (niespokojna.)

Chora?

Anna (zrywając się.)

Czy słyszycie?

Obie.

Co??

Anna.

Strzały!!!

Kasia.

Walka trwa ciągle. Całą siłę grodu
Zabrał ze sobą dzielny pan Czarniecki;
On go uwolni, a myśmy słyszały,
Jak Przeorowi mówił wieśniak młody,
Że już w pobliżu są pułki starosty.
Anusiu, może napijesz się wody?
Ty słabniesz droga!

Anna (chwyta się za serce.)

O! już się skończyło!...
Umarł — ja czuję tu...
(chwieje się.)

Zamojska.

Anno! Wielki Boże!
Ty bredzisz.

Anna.

Umarł — wszakże inaczej nie może

Bóg nas połączyć. Matko nie gniewaj się na mnie!
Krótkie me życie, lecz długie męczarnie.

Zamojska.

O dziecko moje! co tobie się dzieje?
Uspokój się.

Kasia.

Jak ona się chwieje.

Anna.

Już, już go niosą! jeszcze raz zobaczę —
Piotrze! przyrzekłam — przysięgi nie złamię —
Idę, już idę!

SCENA XII.

CIŻ. — wchodzą CZARNIECKI, ZAMOJSKI, SKÓRZEWSKI, KRZYSZTOPORSKI, kilku PAULINÓW niosą nosze, na których zwłoki Piotra.

Czarniecki (do obecnych łamiąc swój miecz.)

Żelazo bezsilne!
Trupa zdobyłem!...

(nosze złożyli na ziemi. — Anna chwiejącym się krokiem zbliża się, przyklęka i po chwili upada martwa.)

Zamojski

(klękając przy niej i usiłując ją podnieść.)

Boże! co się stało!?
Anno!

Zamojska

O dziecię, dziecię me jedyne!
Lekarza! prędzej!...

(składając ręce błagalnie do obecnych.)

Ratujcie! pomocy!

Zamojski (podnosząc się śmiertelnie blady.)

Nic nie potrzeba. — Już nie w ludzkiej mocy,

Zamojska.

Co?... już nie w mocy?... czy mi się wydało?
Coś ty powiedział? powtórz, zaklinam na Boga!
(chwyta jego rękę, Zamojski z drżeniem odwraca głowę.)
Nie mów! nic nie mów! już wszystko rozumiem.
Ach! czyż tak karać Bóg może za winę,
Za słowo dumne?! Anno moja droga!!
(Chce upaść przy zwłokach córki.)

Skórzewski.

Oddal się pani — zdaj na nas staranie —
Ratować córkę ty nie jesteś w stanie —
Chwiejesz się, odejdź!...
(Zamojska traci przytomność, kobiety za pomocą Skórzewskiego unoszą ją, Zamojski stoi w milczeniu z pochyloną głową, z załamanemi rękami i patrzy na córkę — Czarniecki skrzyżował ręce na piersiach.)

Czarniecki.

Ojczyzno! wielkie ty bierzesz ofiary
Od dzieci twoich! Obyż one były
Niepłonne chociaż!...

SCENA XIII.

CIŻ — PRZEOR.

Przeor

(wchodzi tak, iż widzieć nie może umarłych, trzyma w ręku chorągiew szwedzką, za nim żołnierze i szlachta.)

Uznajmy cud wiary!
Zwycięstwo! Szwedzi w zupełnym odwrocie!...
W dumie szalonej przyszły tu ich krocie,
Odchodzi garstka — nędzna, wyczerpana,
Potęga wroga moralnie złamana —
Już więcej hardej nie podniesie głowy!

Promień zbawienia spłynął z Częstochowy,
Od stóp tej naszej przeczystej królowej,
Co nas, malutki hufiec Chrystusowy,
Wyniosła po nad mocarzów zastępy!
Pójdźmy o bracia tam, w przybytek święty,
Niech każdy, jako relikwię narodu
Złoży miecz, którym bronił tego grodu,
Na pamięć wieczną niezatartej sławy!

Czarniecki.

Dla nas dwóch ojcze!
(wskazując Zamojskiego.)
Tryumf krwawy, łzawy!...
Patrz, czem okupić musimy zwycięstwo!

Przeor (patrzy chwilę na umarłych.)

O biedne dzieci! Niech błogosławieństwo
Boże ogarnie wasze czyste dusze —
Życia zaznaliście tylko katusze,
Ofiary strasznej i morderczej wojny!
Wojna! okropne słowo! O! przeklęty,
Co dumie k' woli mąci byt spokojny,
I straszne niezgód rozpala pochodnie!
Tu bym was przywiódł, was wodze i króle,
Co znacie tylko czcze tryumfu blaski,
Tu bym was przywiódł patrzeć, jak podcięty
Ludzkości kwiat przez te wasze zbrodnie
Spada w głąb grobu, stracony dla ziemi, —
Kwiat, co się w owoc cudny mógł rozwinąć,
Co może myślą wielką mógł zasłynąć,
I świat ten popchnąć na tor Bożej łaski —

(Słychać za sceną trąby — zmięszane z okrzykami radości.)

SCENA XIV.

(Podwoje się otwierają — wchodzi Stefan Czarniecki, za nim pancerni.)

Czarniecki (ujrzawszy go.)

Stefan!

Przeor.

Pan starosta!

Stefan.

Tak, ja sam Przeorze!
W odwrocie szwedzkie zgromiłem oddziały —
Jakżem szczęśliwy, że widzę was — Boże!
Że widzę mury te, świadki wspaniałe
Waszego bohaterstwa! Ojcze Augustynie!
We wszystkich sercach wyryłeś twe imię,
Tyś kraj wybawił!

Przeor.

Nie — to ta królowa
Co polską ziemię w opiece swej chowa.

Czarniecki.

Mów jakież wieści?!

Stefan.

Tyś utracił syna!...

Czarniecki.

Oddałem go ojczyźnie.

Stefan.

Serce Rzymianina!

(Ściska jego ręce.)

Dopóki takich mamy, nie straszne nam wrogi.

Zamojski (zbliżając się.)

Mów o ojczyźnie — jej szczęście, jej sława
Jedyny balsam na ból serca srogi.

Stefan (ściskając jego rękę.)

Ofiary wasze nie płonne — już wstawa
Z ciężkiej niemocy ukochana matka;
Rakoczy uszedł — zbity do ostatka
O pokój prosi — Chmielnicki przegnany —
Wszędy kraj w ruchu, gromadzą się starzy;
Szwed radby umknął już z murów Krakowa —
Duńczyk nam dzielne przynosi przymierze,
Król nasz opuścił schronienie Głogowa,
I tutaj ciągnie, by w głębokiej wierze
Przed ołtarz Maryi upaść kornem czołem —
Wam podziękować — Ciebie, coś aniołem
Stał się zbawienia, którego moc ducha
Zerwała pęta tych nieszczęść łańcucha.
Ojcze Kordecki! Ciebie król chce prosić,
Byś raczył pieczęć koronną nam nosić,
Senatu orszak uświetnić dostojny.

Przeor.

Co? ja starosto? Jam jest człek duchowny —
Mnie ziemska wielkość nie nęci, nie mami:
Me przeznaczenie jest tylko modłami
Walczyć za Polskę — Co Marya kazała,
Jam to wypełnił — Jej należy chwała,
Jej dziękczynienie! Pomnijcie Polacy,
Dziś wydźwignieni i w najdalsze wieki
Przekażcie synom, jakie prócz opieki
Bożej przymioty jednają zwycięstwo!
Bóg w słabej piersi człeka nieci męstwo,
Ale wymaga ofiary i pracy,
I poświęcenia swej osobistości,
Wytrwania w biedzie i świętej jedności!
Oby ten przykład świętej Częstochowy

Wyrył się w sercach, jak myt narodowy;
Oby puklerzem nam stanął w niedoli,
Przykładem, jaka potęga jest w woli
I w wierze silnej. Bo wielkie narody
Kroczą w niebieski przestwór zapatrzone,
I tam natchnienie czerpią i obronę —
Ale te, co prócz ziemi, nic nie widzą,
Co z poświęcenia i zapału szydzą —
Te noszą w łonie już śmierci zarody.

(Zbliża się do umarłych.)

Cześć wam i chwała kraju męczennicy!
Nam was nie płakać. — Na Bożej prawicy
Wy już zasiedli — a Matka Dziewica
Wieczną radością już stroi wam lica.

(Nakrywa ich chorągwią.)

Całunem waszym niech będą wawrzyny —
I wrogom kraju wydarte sztandary.

(Czarniecki Stefan i inni czynią toż samo.)

O wielki Boże przyjmij te ofiary,
A Polsce dawaj zawsze dzielne syny!...

(Do obecnych.)

Gdy za Jej łaską swoboda nam świta,
Pójdźmy paść do stóp przeczystej Maryi!...

Obecni.

Pójdźmy! przezacny Augustyn niech żyje!
Niech żyje król nasz i rzeczpospolita!!

(Ruch ogólny.)

(Zasłona spada.)

KONIEC.

3345